

1

MIESIĘCZNIK

Styczeń 2019
nr 248 rok XXI
ISSN 2545-1847
cena 3,50 zł
www.sw.gov.pl



FORUM

SŁUŻBY WIĘZIENNEJ

Jedzie nowe s. 8

6 Jak było,
jak będzie?

12 Z wolnością
do więzienia

30 Hiszpańskie
jednostki modułowe

43 Z przymrużeniem
oka



Zima w Zakładzie Karnym w Łupkowie

Kiedy to wydanie dociera do odbiorców, nowy 2019 rok trwa już od kilkunastu dni. Ten poprzedni mamy jeszcze świeżo w pamięci, a postanowienia i plany na przyszłość wciąż mają szansę się spełnić.

Szeffa wszystkich polskich więźniaków, gen. Jacka Kitlińskiego, poprosiliśmy w tym numerze o podsumowanie minionego roku i o zapowiedź tego, co przed nami. Oby zamierzenia zyskały realny kształt. Po stu latach istnienia polskie więziennictwo zmienia się, unowocześnia i umacnia swoją pozycję jako ważne ogniwo funkcjonowania państwa.

W tym wydaniu piszemy o nowym sprzęcie, który dociera do jednostek penitencjarnych, sfinansowanym z funduszy modernizacyjnych, o programach, które przynoszą efekty i o ludziach, którym się chce. Jest takich wielu w Służbie Więziennej, i są to nasi ulubieni bohaterowie. To ci, którzy in-

nym dają coś od siebie nie tylko w ramach służby, ale i poza nią. Są tacy również wśród sportowców, ludzi nauki i sztuki, którzy z więźniakami współpracują. Im – jak zwykle – poświęcamy z przyjemnością miejsce na łamach.

Chcemy, żeby Forum było użyteczne, dlatego w tym numerze publikujemy m.in. porady psychologa dla tych, którzy źle znoszą zimowe ciemności. Mamy nadzieję, że dodanie strony z humorem poprawi nastrój także im.

Rubrykę „Z przymrużeniem oka” na 43 stronie otwiera długoletni współpracownik redakcji Dariusz Waśko. Może wśród czytelników wyrosła mu tymczasem konkurencja? Czekamy na dzieła więźniaków-rysowników. Przesyłajcie je pocztą elektroniczną albo tradycyjną. Nasz nowy adres znajdziecie w stopce redakcyjnej.

Irena Federowicz
redaktor naczelny

1

Forum

SŁUŻBY WIĘZIENNEJ

Styczeń 2019 r.

TEMAT MIESIĄCA

Sprzęt dla GISW

8 Jedzie nowe

ROZMOWA MIESIĄCA

4-6 Jak było, jak będzie?

WYDARZENIA

4 O polskiej penitencjarystyce

5 Nowa hala we Wronkach

Z KRAJU

11 O kobietach za murem

19 Trzeźwienie jako droga życiowa

22 Krzywanię dla hospicjum

34 Mundur na rowerze

35 Psycholog radzi: Depresja zimowa

Z NAMI

12 Z wolnością do więzienia

ZAWSZE GOTOWI

14 Człowiek od ratowania

15 Zatrzymał pijanego kierowcę

DOBRE PRAKTYKI

16 Pogodna jesień życia

20 Tu przemyt nie przejdzie

JEDNOSTKA NA MIARĘ

24 Po mieście chodzę w mundurze

SŁUŻBA DLA INNYCH

26 Życie w prezencje cz. 2

29 Dar serca dla niewidomych dzieci

ZE ŚWIATA

30 Hiszpańskie więzienia modułowe

PASJE

32 Poeta w mundurze

37 Kwatermistrz rajdowiec

HISTORIA

38 Więziennictwo po Powstaniu Wielkopolskim

NASZE SPRAWY

40 12 pytań: Opowiadają szefowie

40 Ratujmy Daniela

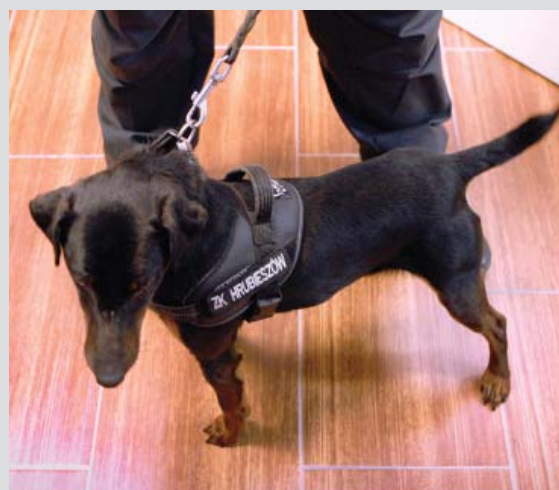
42 Związek w Forum

43 Z przymrużeniem oka



s. 16 Pogodna jesień życia

fot. Piotr Kochański



s. 20 Tu przemyt nie przejdzie

fot. archiwum



s. 32 Poeta w mundurze

fot. Tomek Staszewski

OKŁADKA: Zakład Karny w Czerwonym Borze, fot. Aneta Łupińska

O polskiej penitencjaryście

W dniach 6-8 lutego 2019 r. w Popowie, pod hasłem „Polski system penitencjarny w stulecie odzyskania niepodległości państwa”, odbędzie się VI Polski Kongres Penitencjarny, zorganizowany przez Centralny Zarząd Służby Więziennej, Polskie Towarzystwo Penitencjarne i Centralny Ośrodek Szkolenia Służby Więziennej w Kaliszu. Komitet organizacyjny zaprosił do udziału w obradach naukowców i praktyków zajmujących się problematyką penitencjarną, studentów, a w szczególności członków naukowych kół penitencjarnych.

Wśród celów konferencji znalazły się m.in.: uczczenie stulecia odzyska-

nia niepodległości Polski oraz uchwalenia dekretu Naczelnika Państwa z 8 lutego 1919 r. w sprawie tymczasowych przepisów więziennych, który zapoczątkował rozwój więziennictwa w niepodległej Polsce. Sympozjum będzie dotyczyło uwarunkowań funkcjonowania więziennictwa w 100-letniej historii państwa.

Kluczowe zagadnienia

Zadaniem uczestników jest wypracowanie rekomendacji wskazujących kierunki rozwoju polskiego systemu penitencjarnego w świetle najlepszych wzorów i standardów. Organizatorzy zaproponowali podjęcie dyskusji nad problemami stanowiącymi kluczowe zagadnienia systemu penitencjarnego. Wśród nich znalazły się m.in.:

- podstawy prawne wykonywania kary pozbawienia wolności,
- dobre praktyki i zasady legislacji,
- status prawny osób uwięzionych, z uwzględnieniem mechanizmów ochrony ich praw,

- implementacja standardów międzynarodowych (ONZ, Rady Europy) do polskiego systemu penitencjarnego,
- cele wykonywania kary pozbawienia wolności w świetle osiągnięć nauk społecznych,
- indywidualizacja penitencjarna w rozwiązaniach prawnych i w praktyce,
- przegląd i ocena programów oddziaływania oraz eksperymentów penitencjarnych w polskim więziennictwie,
- środki probacyjne w procesie wykonywania kary pozbawienia wolności,
- organizacja i zarządzanie polskim więziennictwem oraz modernizowanie jego struktur organizacyjnych,
- dobór, szkolenie i rozwój osobisty oraz zawodowy personelu więziennego w świetle standardów międzynarodowych oraz praktyki,
- psychospołeczne uwarunkowania, zagrożenia oraz profilaktyka wypalenia zawodowego personelu więziennego,
- udział studenckiego ruchu penitencjarnego w funkcjonowaniu polskiego systemu penitencjarnego, rola i udział organizacji pozarządowych, przedstawicieli społeczeństwa oraz środków masowej komunikacji w polskim systemie penitencjarnym.



POLSKI SYSTEM PENITENCJARNY W STULECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI PAŃSTWA



Lekcja w areszcie

10 grudnia do łódzkiego aresztu trafiło... dwadzieścia licealistek. Były to uczennice klasy o profilu policyjnym, zainteresowane funkcjonowaniem jednostki penitencjarnej. Zaprezentowano im nowy kompleks widzeń, cele mieszkalne, wartownię oraz celę

zabezpieczającą. W trakcie zwiedzania stanowiska dowodzenia st. sierż. Grzegorz Olczak przedstawił środki ochrony osobistej funkcjonariuszy, środki przymusu bezpośredniego oraz uzbrojenie wykorzystywane w Służbie Więziennej.

Podczas prelekcji w świetlicy centralnej licealistki dowiedziały się, jak funkcjonuje Służba Więzienna, jakie są jej zadania, jakie znaczenie mają OCHRONA, BEZPIECZEŃSTWO i RESOCJALIZACJA oraz jakie są uprawnienia funkcjonariuszy Służby Więziennej. Wizytę zakończyła projekcja dwóch filmów promujących Służbę Wię-



zienną. Pierwszy przybliżył historię formacji, system szkolenia funkcjonariuszy oraz zmiany, jakie następują w niej obecnie, a drugi zaprezentował jednostki penitencjarne podległe Okręgowemu Inspektoratowi Służby Więziennej w Łodzi.

Michał Pietrasik
zdjęcia Daria Sadowska



Omawiane będą również tematy historyczne: udział funkcjonariuszy Straży Więziennej oraz członków ich rodzin w antyhitlerowskiej konspiracji więziennej i pozawięziennej, a także losy personelu więziennego w warunkach okupacji niemieckiej i sowieckiej w latach 1939-1945 oraz bezpośrednio po zakończeniu II wojny światowej.

Szczypta historii

Pierwszy Polski Kongres Penitencjarny odbył się w 1996 r. w Kaliszu. Naukowcy i praktycy penitencjarni z całego kraju obradowali wówczas nad problemami więziennictwa u progu XXI wieku. Materiały kongresu wydano pod redakcją prof. Brunona Hołysty.

Tematem przewodnim poprzedzającego tegoroczny, V Kongresu Penitencjarnego (maj 2011 r.), była modernizacja polskiego więziennictwa. Obradowano w czterech sekcjach: więziennictwo w systemie bezpieczeństwa państwa, a bezpieczeństwo w więzieniach; więziennictwo w społeczeństwie informacyjnym; zarządzanie więziennictwem; uniwersalizacja standardów postępowania z więźniami na świecie. – Kongresy są potrzebne zarówno naukowcom, jak i więziennikom. Diagnozują sytuację więziennictwa, stanowią forum myśli i doświadczeń, są świadectwem dobrej współpracy świata nauki i naszej służby – uzasadniali uczest-

nicy obrad. Podkreślali, że dla bezpieczeństwa istotne jest, aby po odbyciu kary więzienne mury opuszczali ludzie, którzy nie będą w przyszłości zagrażać porządkowi społecznemu. Oddziaływania o charakterze wychowawczym i korekcyjnym możliwe są tylko w warunkach sprzyjających atmosferze spokoju, dyscypliny i porządku skutkujących poczuciem bezpieczeństwa w wymiarze jednostkowym więźnia, ale także funkcjonariusza i pracownika SW.

Korzystanie z nowoczesnych technologii informacyjnych może przynieść więziennictwu wiele korzyści. Zastanawiano się więc nad kwestią, jak pogodzić filozofię społeczeństwa otwartego ze sposobami działania systemu więziennego, z konieczności wolność ograniczającego. Podczas obrad sekcji zajmującej się zarządzaniem więziennictwem argumentowano, że chcąc zmodernizować służbę należy przede wszystkim inwestować w kadre.

Prelegenci wielokrotnie w swoich wystąpieniach przywoływali Europejskie Reguły Więzienne z 2006 r. określające m.in. podstawowe zasady postępowania z osobami pozbawionymi wolności, sposoby i środki ich realizacji i minimalne standardy zarządzania więzieniami.

Wśród rekomendacji V Kongresu Penitencjarnego znalazł się m.in. postulat kontynuowania procesu dostosowania



polskiego prawa karnego do międzynarodowych standardów postępowania z osobami pozbawionymi wolności i systemu sprawozdawczości dotyczącej więziennictwa w Polsce do zasad statystyki europejskiej, a także zintensyfikowanie programów nastawionych na wzmocnienie kondycji psychicznej funkcjonariuszy Służby Więziennej, przeciwdziałanie stresowi, wypaleniu zawodowemu oraz ukierunkowanie szkolenia i doskonalenia zawodowego SW na podnoszenie kompetencji społecznych z wykorzystaniem nowoczesnych technologii, w tym e-learningu.

oprac. **Grażyna Linder**
zdjęcie **Piotr Kochański**

Nowa hala we Wronkach

Na terenie inspektoratu poznańskiego powstały kolejne miejsca pracy dla więźniów. 7 grudnia ub. r. w Zakładzie Karnym we Wronkach odbyło się spotkanie płk Marceliego Sauermanna, dyrektora okręgowego Służby Więziennej w Poznaniu, dyrektorów i kapelanów jednostek penitencjarnych okręgu poznańskiego z Arcybiskupem

Metropolitą Poznańskim Stanisławem Gądeckim. Tematem przewodnim było przedstawienie programu „Praca dla więźniów”. Była to też okazja do uroczystego otwarcia i poświęcenia hali produkcyjnej, która stanęła na terenie wronieckiej jednostki.

Prace budowlane rozpoczęto w listopadzie 2017 r. Budowa obiektu o powierzchni 1560 mkw., w którym zatrudnienie docelowo znaleźć ma 100 skazanych, sfinansowana została w całości ze środków Funduszu Aktywizacji Zawodowej Skazanych oraz Rozwoju Przywiźniennych Zakładów Pracy.

30 listopada ub.r. podpisana została

umowa o zatrudnienie skazanych z MJS Technika sp. z o.o., a już tydzień później pracę w branży spawalniczej rozpoczęli skazani odbywający karę w zakładzie karnym typu zamkniętego. Praca to dla nich nowe umiejętności, pieniądze na spłatę zobowiązań i nadzieja na zmianę życia.

W jednostkach poznańskich nastąpił wzrost zatrudnienia odpłatnego więźniów na rzecz kontrahentów zewnętrznych. Podmioty prywatne stały się największym zatrudniającym odpłatnie pracodawcą osób pozbawionych wolności, w odróżnieniu do lat minionych, kiedy rolę tę pełniły jednostki organizacyjne Służby Więziennej. U kontrahentów zewnętrznych pracuje odpłatnie więcej osadzonych niż w jednostkach organizacyjnych Służby Więziennej i w przywiźniennych zakładach pracy.

Magdalena Ciesielska, Jan Kurowski



foto. Agata Nowak

Jak było, jak będzie?

Z gen. Jackiem Kitlińskim, Dyrektorem Generalnym Służby Więziennej, o sukcesach i trudnościach, o modernizacji i optymalizacji, o tym, co za nami, a przede wszystkim o tym, co czeka formację w rozpoczynającym się 2019 roku, rozmawia Irena Fedorowicz.

2018 – jaki to był rok, jak go Pan ocenia?

– Był to rok stabilny, choć nie wolny od trudnych decyzji. Na pewno na każdym szczeblu funkcjonowania więziennictwa wymagał od nas ciężkiej pracy i mobilizacji. Mamy naprawdę dobrą, stabilną sytuację finansową. Po raz pierwszy od transformacji 1989 r. udało się zrobić tak dużo. Rok 2018 upłynął pod znakiem inwestycji i remontów w ramach realizacji ustawy modernizacyjnej – pierwszej w historii. Dzięki niej mamy nie tylko nowy sprzęt, uzbrojenie i nowe samochody. Trwa także długo oczekiwana wymiana mundurów. To wszystko wpływa korzystnie nie tylko na warunki naszej służby i pracy, ale też na nasz wizerunek i odbiór społeczny.

Największy sukces minionego roku?

– Bez wątplenia było nim przejęcie przez Służbę Więzienną całości dozoru elektronicznego – przedsięwzięcie bardzo skomplikowane w wymiarze organizacyjnym, kadrowym i finansowym. Mimo wielu zagrożeń wszystko zadziało jak w zegarku, obyło się bez najmniejszych problemów. Obsługa logistyczna, informatyczna, a przede wszystkim zaangażowanie ludzi były na najwyższym poziomie. W końcu ten ważny element działalności państwa jest przez nie w całości kontrolowany, bez udziału podmiotów zewnętrznych. Sukcesem jest dla nas spokój w jednostkach penitencjarnych. Był to rok bezpieczny. Nie było groźnych wypad-

osadzonych. 2018 to rok rekordowy pod tym względem. Program „Praca dla więźniów” objął niemal 85 procent zdolnych do pracy. Oddaliśmy do użytku kilkanaście hal produkcyjnych, kolejne są w budowie. Praca to najlepsza forma resocjalizacji i przygotowania do życia na wolności. Więziennictwo stało się poważnym partnerem dla biznesu, z pożytkiem dla państwa i samych skazanych, którzy mogą regulować swoje zobowiązania, wspomagać finansowo rodziny. Niezwykle ważnym wydarzeniem, kończącym rok 2018, było podpisanie porozumień płacowych. Nie bez znaczenia pozostaje także fakt wypłaty odczuwalnych dla funkcjonariuszy i pracowników nagród pieniężnych. Stało się to możliwe dzięki racjonalnej polityce finansowej prowadzonej przez kierownictwo służby.

A na czym polegała trudność w sferze decyzji?

– Od 2017 roku Służba Więzienna realizuje reformę. W jej skład wchodzi kompleksowa modernizacja jednostek, a ta z kolei łączy się z pojęciem optymalizacji. Wynika ona z diagnozy naszej substancji architektonicznej, która, w dużej mierze stara i wyeksplo-



gdy wcześniej w powojennym polskim więziennictwie nie było. W tym miejscu pragnę podkreślić, że w jej wyniku nikt z funkcjonariuszy i pracowników nie stracił pracy. Zawdzięczamy to wysiłkowi organizacyjnemu i odpowiedzialności wielu funkcjonariuszy różnych szczebli, którym serdecznie dziękuję.

Zdaję sobie sprawę z tego, że to była trudna decyzja. Wyszliśmy z tej sytuacji zwycięsko – system penitencjarny nie ucierpiał, nadal dysponujemy ponad ośmioma tysiącami wolnych miejsc dla osadzonych. Jednocześnie dobra wiadomość jest taka, że jest już plan budowy dziesięciu nowych pawilonów mieszkalnych dla osadzonych w istniejących więzieniach. Znajdą w nich zatrudnienie funkcjonariusze także z tych zlikwidowanych i przekształconych jednostek.

Miniony rok obfitował w wydarzenia podniosłe i uroczyste.

– Obchodziliśmy stulecie więziennictwa w niepodległej Polsce, co jest ważnym elementem odbudowywania etosu służby. W roku stulecia sukcesem

Mamy naprawdę dobrą, stabilną sytuację finansową; po raz pierwszy od transformacji 1989 r. udało się zrobić tak dużo

ków nadzwyczajnych, które skutkowałyby buntem czy ucieczką. To dzięki funkcjonariuszom i pracownikom, którzy są naszym największym kapitałem i którym serdecznie za to dziękuję.

Cieszy także coraz większa powszechność zatrudnienia wśród

atowana, nie przystaje do wymogów nowoczesnego więziennictwa. Dlatego kierownictwo służby, przy akceptacji kierownictwa resortu sprawiedliwości, podjęło decyzję, by niektóre jednostki zamknąć, inne przekształcić w oddziały zewnętrzne. To zmiana, której ni-

zakończyły się nasze starania o ustanowienie patrona, którym na mocy papieskiego dekretu został święty Paweł. Podziękowaliśmy za to papieżowi podczas pielgrzymki do Watykanu, złożyliśmy hołd żołnierzom-więziennikom poległym pod Monte Cassino. Obchody święta Służby Więziennej na Placu im. Marszałka Józefa Piłsudskiego z udziałem prezydenta i najwyższych władz, promocja na pierwszy stopień oficerski, przysięga na terenie Muzeum Katyńskiego w warszawskiej Cytadeli, a także obchody stulecia niepodległości Polski, to wydarzenia, które wymagały mobilizacji, ale też uczyniły z nas wspólnotę. Podczas świąt państwowych Polacy widzą nasz sztandar i kompanię reprezentacyjną, możemy być z tego dumni.

Co będzie najważniejsze w rozpoczynającym się 2019 roku?

– Inwestowanie w ludzi. Podejmujemy działania mające na celu profesjonalizację kadry, lepsze warunki pracy, służby. Wśród naszych priorytetów jest podwyższanie wynagrodzeń, poziomu szkolenia i szybsza droga awansu. Reforma, którą realizujemy,

*Reforma, którą realizujemy,
ma czynić Służbę Więzienną nowoczesną,
ekonomiczną, bardziej efektywną i nakierowaną
na jak najlepszą realizację zadań
nałożonych na naszą formację*

ków Więziennictwa, choć momentami niełatwa, oparta na żmudnych i twardej negocjacji, układa się generalnie bardzo dobrze. Wspólnie wy-negocjowane i podpisane w grudniu ubiegłego roku porozumienia gwarantują nam podwyżki wynagrodzeń. Problem wszystkich służb mundurowych, czyli nadgodziny, także jest na dobrej drodze do rozwiązania.

We współpracy ze związkiem zawodowym, a także przy poparciu kierownictwa resortu sprawiedliwości, będziemy realizowali zapisy grudniowego porozumienia w części dotyczącej zmian legislacyjnych. Na podkreślenie zasługuje fakt, iż w tym roku nabór rozpoczyna Wyższa Szkoła Kryminologii i Penitencjarystyki – pierwsza w hi-

przyznane nam w ramach Programu Operacyjnego Wiedza Edukacja Rozwój 2014-2020. Rozmawiam z kolegami z państw ościennych i wiem, że żadne z nich nie ma do dyspozycji tak dużych pieniędzy, jak my. Są one przeznaczane głównie na szkolenia zapewniające możliwość zdobycia przez skazanych atrakcyjnych kwalifikacji zawodowych.

Jak już wspominałem, będziemy budować pawilony mieszkalne i hale produkcyjne. Program „Praca dla więźniów” przyniósł ok. 100 mln złotych w Funduszu Aktywizacji Zawodowej Skazanych oraz Rozwoju Przywiezionych Zakładów Pracy, z czego znaczną część będziemy mogli wykorzystać na inwestycje w nowe hale i inne przedsięwzięcia wspierające organizację zatrudnienia skazanych.

Poza dziesięć pawilonami mieszkalnymi, o których mówiłem wcześniej, planowane jest też wybudowanie nowych jednostek penitencjarnych. Zamierzamy ponadto uruchomić projektowanie pięciu nowoczesnych kompleksów dla skazanych. Sfinansować je pozwoli 46 mln euro z tzw. funduszy norweskich.

*Więziennictwo stało się
poważnym partnerem dla biznesu,
z pożytkiem dla państwa i samych skazanych,
którzy mogą regulować swoje zobowiązania,
wspomagać finansowo rodziny*

ma czynić Służbę Więzienną nowoczesną, ekonomiczną, bardziej efektywną i nakierowaną na jak najlepszą realizację zadań nałożonych na naszą formację. W 2018 roku zmieniliśmy przepisy dotyczące naboru i szkolenia. Wprowadzamy otwarte procesy rekrutacyjne. To nie jest łatwa służba i wie to każdy z czytelników Forum. Doświadczamy problemów kadrowych, co jest zjawiskiem występującym w niemal wszystkich służbach mundurowych. Na koniec roku mieliśmy ok. 700 wakatów. Mam nadzieję, że wy-negocjowane w grudniu podwyżki zwiększą atrakcyjność służby i pracy w Służbie Więziennej. Za nami czas protestów związków zawodowych, związanych z żądaniem płacowymi. Współpraca z partnerem społecznym, jakim jest Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Funkcjonariuszy i Pracowni-

stori uczenia polskich więźniaków. Jedno jest pewne: wszystkich nas czeka ciężka praca związana z wypełnianiem przez więziennictwo ważnej misji oraz kluczowej roli w systemie bezpieczeństwa państwa.

Nie będzie przesadą jeśli powiem, że rok 2019 to czas intensywnej pracy i wyjątkowych wydarzeń. Już w najbliższych tygodniach czekają nas obchody stulecia powołania w niepodległej Polsce naszej poprzedniczki, Straży Więziennej, kongres penitencjarny – pierwszy, który organizujemy po długiej przerwie. W czerwcu Centralne Obchody Święta Służby Więziennej.

Czekają nas kolejne inwestycje?

Będzie kontynuowana realizacja obecnej ustawy modernizacyjnej i prace nad kolejną. Wykorzystujemy środki europejskie, między innymi te

Czego Pan życzy na nowy rok służbie i sobie?

– Przede wszystkim dziękuję funkcjonariuszom i pracownikom, a także kadrze kierowniczej, za rok miniony. Był on dla nas wyjątkowy. Życzę naszej formacji dobrej sytuacji finansowej i organizacyjnej. Stabilności, byśmy mogli dobrze i bezpiecznie realizować nasze zadania, byli doceniani i dobrze postrzegani przez społeczeństwo. Chciałbym, żeby funkcjonariusze i pracownicy, wśród nich adepci naszej służby, widzieli w niej szanse rozwoju.

Wszystkim nam życzę zaangażowania i wytrwałości, byśmy w służbie etos stawiali na pierwszym miejscu. By nie brakowało nam sił, spokoju, życzliwości i dobrej atmosfery w służbie i pracy. Bo najważniejsi są w niej ludzie.

zdjęcie **Piotr Kochański**



Jedzie nowe!

Kiedy wyruszał w pierwszy kurs, każdy z szesnastu funkcjonariuszy białostockiej Grupy Interwencyjnej Służby Więziennej chciał nim jechać. Ford Transit to pierwsze nowe auto, które dostali. Takie same trafiły do dwunastu innych GISW-ów w kraju.

Godzina 7.30, poniedziałek. W siedzibie białostockiej Grupy Interwencyjnej Służby Więziennej wokół stołu zasiada 14 funkcjonariuszy, członków formacji. Czas zacząć odprawę. Ppor. Adam, dowódca grupy, robi przegląd zdarzeń z ostatniego tygodnia. Wśród nich – ujawnienie u osadzonego telefonu ukrytego w zegarku. – To efekt naszych działań prewencyjnych – mówi Adam. I dodaje, że teraz znajdowanie takich urządzeń u skazanych jest łatwiejsze. Jak to zauważyć? – Funkcjonariusz musi się orientować, śledzić nowinki technologiczne. A takie zegarki w popularnym azjatyckim sklepie internetowym można kupić za

12 dolarów – zauważa mł. chor. Marcin, zastępca dowódcy GISW.

– W jednym z zakładów karnych wykryto substancję narkotykową metakwalon (*methaqualone*). Sprawdź, co to jest – rzuca dowódca do swojego zastępcy. – To „organiczny związek chemiczny, pochodna chinazolinonu. Stosowany jako sedatywny, hipnotyczny lek o działaniu zbliżonym do barbituranów. Powoduje spowolnienie akcji serca. W Polsce został wykreślony ze spisu leków” – niemal natychmiast podaje za Wikipedią Marcin. I dodaje: – Panowie, pomysłowość osadzonych nie zna granic, bądźmy więc czujni podczas przeszukiwania cel.

Dowódcy pytają jeszcze, czy wszyscy się dobrze czują, czy są zdolni do służby. W odpowiedzi pada chóralne „tak”. Ppor. Adam informuje, że jedziemy do Zakładu Karnego w Czerwonym Borze na kontrolę cel i miejsc pracy.

– Pamiętajcie, środki przymusu bezpośredniego przy sobie, siły i środki dostosowane do sytuacji – instruuje mł. chor. Marcin.

Jeden z trzynastu

Pod nasz budynek podjeżdżają dwa vany: „złomek”, czyli peugeot i niedawno zakupiony przez Służbę Więzienną samochód operacyjny marki

Ford Transit (takie same otrzymało jeszcze dwanaście GISW-ów w Polsce). Grupa rozchodzi się i zajmuje miejsca w obu pojazdach. Wsiadam do forda. Jest nieoznakowany, bo do akcji operacyjnych nie jest to potrzebne. Kiedy zajdzie taka potrzeba, bez problemu można przyczepić magnesowe litery, które ułożą się w napis „Służba Więzienna”. Wewnątrz wygodnie, przestronnie. Fotele są oddzielne, nad każdym indywidualne oświetlenie, klimatyzacja, głośniki. Auto jest wyposażone w ogrzewanie postojowe, ma wydzielone miejsce na sprzęt interwencyjny wykorzystywany do codziennych zadań i bagaż w tylnej części. Wszyscy się cieszą, że siedzą przodem do kierunku jazdy. Dwa fotele można odwrócić tyłem, żeby zrobić przestrzeń w środku. – Tuż obok mnie jest gniazdko z napięciem 250V – kierowca sierż. Piotr wskazuje na fotel pasażera. – W razie konieczności można podłączyć laptopa i stworzyć centrum dowodzenia – dodaje Adam.

To pierwsze auto białostockiej GISW. – Wcześniej jeździliśmy różnymi pojazdami, np. więźniarką. Niektórzy z nas siedzieli za kratą, co było mało komfortowe. Na tych miejscach byli przewożeni różni skazani: zaniebdani, chorzy, a nawet zanieczyszczający siedzenia. Brak auta dodatkowo powodował częste zmiany harmonogramu – wspomina dowódca. – Nigdy nie było wiadomo, czy będziemy mieli samochód do dyspozycji, bo konwojów nie da się przewidzieć. Nie byliśmy tak mobilni jak teraz.



Funkcjonariusze pamiętają swój pierwszy wyjazd nowym autem do Aresztu Śledczego w Hajnówce. Każdy chciał jechać. Grupa liczy szesnaście osób. Do forda wchodzi dziewięć, do peugeotów – sześć. 10-letniego „złomka” dostali po przekształconym w zeszłym roku giżyckim areście. Ford to jeden z zakupów modernizacyjnych.

Nowy nabytek może być wykorzystywany do zabezpieczenia konwojów podwyższonego ryzyka, podczas przewozu więźniarką osadzonego stwarzającego zagrożenie, tzw. niebezpiecznego. – Najgorsze są pogrzeby, na które są wożeni więźniowie i trudno przewidzieć, co się stanie – przyznaje Adam. – Zrozpaczona rodzina pyta, dlaczego on tak długo siedzi w więzieniu, dlaczego nie można go rozkuć z kajdanek, dochodzą emocje związane ze śmiercią bliskiego – opowiada. – Są osadzeni, których musimy chronić przed innymi więźniami – dodaje st. kpr. Szymon.

Do maja ub. roku grupa miała dwie siedziby – w Białymstoku i w Czerwonym Borze. Teraz GISW ma bazę tylko w Białymstoku. Dla członków grupy to duże ułatwienie organizacyjne, bo przedtem spotykali się raz tu, raz tam. Obecnie mają więcej czasu na wspólne działania, treningi. Ćwiczą raz w tygodniu. W swoich szeregach mają instruktora judo, dwóch trenerów boksu, jednego zapasów, instruktora techniki interwencyjnych i samoobrony. Raz w miesiącu odbywają się zajęcia ze strzelectwa z emerytowanym antyterrorystą, a oprócz tego mają treningi bezstrzałowe, czyli ćwiczenie postawy strzeleckiej, poruszanie się, celowanie, zwroty, wejście do pomieszczeń z bronią.

Raz w tygodniu mają wyjazdy prewencyjne. Jak sami mówią, wspierają jednostki podstawowe. W pozostałe dni pracują w 8-godzinnym systemie w Areszcie Śledczym w Białymstoku. Wspomagają „zwykłych” funkcjonariuszy przeszukując cele, jeżdżą w konwojach do miejskich placówek służby zdrowia, na pogrzeby.

Czarno w oddziale

Podróż z Białegostoku do Czerwonego Boru zajmuje nam ok. godziny. Dowiaduję się, że kiedyś dłużej się jechało, droga była gorsza. Zajeżdżamy pod bramę zakładu karnego.

– Mogła pani przyjechać w lecie – słyszę na powitanie od jednego z funkcjonariuszy w Czerwonym Borze. – Zdjęcia by były lepsze, a teraz jest kiepska pogoda. Odpowiadam,

że rzeczywiście pada deszcz, nad jednostką wiszą ciemne chmury, jest zimno, ale chciałam właśnie pokazać, że GISW wykonuje swoje obowiązki niezależnie od pogody.

Zaczynamy od odprawy z kierownikiem działu ochrony i jego zastępcą



oraz z zastępcą dowódcy zmiany, żeby ustalić zakres dzisiejszych działań. Plan na dziś:

- kontrola ok. 40 osadzonych przebywających w oddziałach mieszkalnych; każdy zostanie poddany badaniu alkomatem, a pracującym dodatkowo zostaną wykonane testy na obecność substancji odurzających i psychoaktywnych w moczu;

- kontrola szafek i cel skazanych w hali produkcyjnej na terenie jednostki;

- przeszukanie cel, w których przebywają osadzeni z zorganizowanych grup przestępczych.

- Odmowa poddania się testowi jest równoznaczna z wynikiem pozytywnym, co oznacza sporządzenie protokołu, notatki służbowej i w efekcie wniosku dyscyplinarnego – instruuje zastępca kierownika ochrony. Przypomina też, żeby kontrole były dokładne, ale z poszanowaniem godności osób pozbawionych wolności. Wytypowani do kontroli pracujący więźniowie są ▶



► skupieni w kilku celach. Po przydzieleniu zadań przechodzimy do pawilonu mieszkalnego.

Nagle w oddziale pociemniało. Członkowie GISW ubrani w czarne mundury, twarze zasłonięte czarnymi kominiarkami. Pod pierwszą celą kilku funkcjonariuszy ustawia się w rzędzie, łapiąc za ramię jeden drugiego. Skazani są pojedynczo wyprowadzani na korytarz. Mają stanąć twarzą do ściany, z rękami opartymi o mur. Przechodzą kontrolę pobieżną. – Patrzymy przed siebie – słyszy jeden skazany, który odwraca się w kierunku korytarza. Szybko wykonuje polecenie. – Wszyscy w prawo zwrot i ustawicie się przed świetlicą – poleca funkcjonariusz. Tam wszyscy dmuchają w alkomat i przechodzą kontrolę osobistą, a pracujący przechodzą badanie moczu pod kątem obecności substancji odurzających lub psychoaktywnych. – Chyba się boją – zauważam. – Taki był zamysł. Prewencja jest ważna i skuteczna – twierdzi dowódca grupy. I dodaje: – Proszę zobaczyć, nawet największe rozrabiaki stoją potulnie.

– Czyj to sprzęt? – pyta funkcjonariusz wynosząc z przeszukiwanej celi odtwarzacz płyt. – Mój – odpowiada właściciel. – Dlaczego plomba jest zerwana, coś tu było majstrowane? – Nie wiem.

Urządzenie będzie przekazane do magazynu, gdzie zostanie skontrolowane, ponownie oplombowane i ewentualnie za zgodą dyrektora może wrócić do osadzonego. W celach funkcjonariusze opukują kraty, przeszukują rzeczy

osobiste, obuwie, artykuły spożywcze. Trudno dostępne miejsca i te wyżej położone, np. półki, oświetlenie sprawdzają przy użyciu kamery inspekcyjnej, która wygląda jak moniterek z podłączonym endoskopem. Korytarz co chwilę wypełniają rzeczy niedozwolone. Najwięcej jest plastikowych worków z wodą, służących za hantle, są też ochraniacze do uprawiania boksu własnej roboty, skakanka, sznurek, elementy metalowe. – O, co tu się dzieje? – mówi osadzony, który wrócił właśnie od lekarza, doprowadzony do celi przez oddziałowego. Pomimo akcji prewencyjnej życie więzienne musi normalnie funkcjonować.

W tym oddziale funkcjonariusze grupy interwencyjnej przeprowadzili kontrolę siedmiu cel. Ze względów fizjologicznych ośmiu więźniów nie oddało moczu do badania, powtórza je po obiedzie. Zarekwirowane przedmioty przekazywane są oddziałowemu, który sprawdzi czy były na nie zgody.

Pada pytanie czy wszyscy już przeszli testy. – Tak, jeszcze jedna kontrola osobista i możemy ogłaszać ewakuację – mówi Marcin do zastępcy kierownika działu ochrony. Przechodzimy do kolejnego oddziału, gdzie powtarzane są wcześniejsze czynności. Wejście do celi, wyprowadzenie skazanych, przeszukanie celi, kontrola pobieżna, osobista, alkomat. Dla pracujących badanie moczu na obecność narkotyków. – Ci, którzy pracują w hali, mają większe możliwości uzyskania dostępu do ewentualnych niebezpiecznych przed-

miotów i substancji odurzających niż ci, którzy cały czas pozostają w zamknięciu. Mają styczność z pracownikami cywilnymi, do których musimy mieć ograniczone zaufanie – zauważa Marcin. – Poza tym robimy to z polecenia kierownika ochrony – dodaje.

Zbiórka w hali

Niedawno otwarta hala produkcyjna to już ostatni etap. Po szybkiej odprawie w dyżurce oddziałowego przechodzimy do pomieszczenia produkcyjnego. – Apel! – krzyczy funkcjonariusz. Osadzeni ustawiają się w szeregu i po kolei dmuchają w alkomat. Testy na obecność narkotyków są robione wybiórczo. Jeszcze kontrola szafek i na tym kończy się dzisiejsza prewencja.

Na podsumowującej odprawie kierownik ochrony dziękuje grupie interwencyjnej z Białegostoku za profesjonalne podejście. – Przyjechaliście o godzinie 10, kończycie o 14, zrobiliście kontrolę generalną jednego odcinka zakładu karnego – wylicza kierownik ochrony. Łącznie przeszukanych zostało dwanaście cel i hala, zrobiono 51 testów.

I znowu zajmujemy miejsca w vanach. Do forda szybciej można wejść, bo drzwi przesuwne są po obydwu stronach. To duże ułatwienie podczas akcji interwencyjnych. Czeka nas jeszcze droga powrotna do Białegostoku. Dojeżdżamy, gdy jest już ciemno. To był męczący, ale owocny dzień.

tekst i zdjęcia **Aneta Łupińska**

O kobietach za murem

12 grudnia w Centralnym Zarządzie Służby Więziennej odbyła się konferencja „Resocjalizacja kobiet w izolacji penitencjarnej. Paradygmaty – Strategie – Dylematy”.

Za murami przebywa ok. 3 tys. kobiet, co stanowi niewiele ponad 4 proc. populacji więziennej. Uwzględniając psychiczną i fizyczną odrębność kobiet, w tym ograniczenia związane z pełnieniem roli matki, ta grupa osadzonych jest przedmiotem szczególnej troski Służby Więziennej. 21 listopada 2018 r. Dyrektor Gene-

ralny SW wydał instrukcję w sprawie postępowania z osadzonymi kobietami. Dotyczy ona nie tylko warunków socjalno-bytowych, rozmieszczenia, kwestii zabezpieczenia ochronnego, opieki medycznej, ale także oddziaływań psychokorekcyjnych. Płk Andrzej Leńczuk omówił aktualną sytuację kobiet pozbawionych wolności.

Do udziału w konferencji zostały zaproszone reprezentantki świata nauki zajmujące się tematyką związaną z odbywaniem kary pozbawienia wolności przez skazane kobiety. Prof. Barbara Toroń-Fórmanek z Uniwersytetu Zielonogórskiego przedstawiła wyniki badań ankietowych dotyczących poczucia bezpieczeństwa kobiet przebywających w izolacji penitencjarnej przeprowadzonych

w marcu ub.r. Dr Katarzyna Nawrocka z Akademii Pedagogiki Specjalnej w Warszawie mówiła o kompetencjach społecznych skazanych za zabójstwo kobiet w kontekście diagnostycznym i resocjalizacyjnym. Nad dylematami i wyzwaniem stojącymi przed kadrami więziennymi w związku z izolacją kobiet-matek pochyliła się prof. Agata Matysiak-Błaszczyk z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Dr Monika Marczak z Uniwersytetu Gdańskiego zaprezentowała kwestie związane z resocjalizacją i rehabilitacją kobiet w warunkach więziennych, a dr Monika Badowska-Hodyr z Uniwersytetu Rzeszowskiego zajęła się problematyką znaczenia więzi z rodziną w procesie inkluzji społecznej z perspektywy kobiet odbywających kary długoterminowe.

W konferencji uczestniczyli przedstawiciele CZSW, płk Zbigniew Brzostek, dyrektor Okręgowy SW w Warszawie, a także kadra kierownicza jednostek okręgu warszawskiego oraz specjaliści ds. penitencjarnych z kraju.

Grażyna Linder
zdjęcie **Michał Grodner**



10 lat terapii w Krzywańcu

Terapii uzależnień prowadzonej w warunkach izolacji penitencjarnej z perspektywy dziesięciolecia działu terapeutycznego Zakładu Karnego w Krzywańcu poświęcona była konferencja naukowa w gmachu Uniwersytetu Zielonogórskiego.

– Wspieramy, pomagamy, ale nie wyręczamy pacjentów, to oni mają działać – mówiła kierownik działu terapeutycznego kpt. Barbara Dudzik-Moczulska. Wskazywała na rolę terapeuty w procesie zmiany zachowania. Przekonywała, iż w pracy z pacjentem uzależnionym przebywającym w oddziale terapeutycznym w zakładzie karnym możliwe jest płynne połączenie odmiennych ról i wymagań wynikających z roli funkcjonariusza i terapeuty. – Zapraszamy pacjentów do wyjścia z więzienia własnych przekonań, zmiany siebie, nie systemu i świata – mówiła. – My nie oceniamy, nie wydajemy wyroków. Zachęcamy do zdjęcia kajdan stereotypowego myślenia, do budowania oparcia w sobie, zamiast skazywania się na ciągłe

powielanie błędów i powroty do więzienia.

W konferencji uczestniczyli przedstawiciele władz Uniwersytetu Zielonogórskiego, Służby Więziennej, innych formacji mundurowych, urzędów, ośrodków leczenia odwykowego z terenu województwa lubuskiego. Obrady uroczyście otworzył rektor Uniwersytetu Zielonogórskiego prof. dr hab. inż. Tadeusz Kuczyński. Prze czytano listy gratulacyjne od szefa więziennictwa gen. Jacka Kitlińskiego i marszałka województwa lubuskiego Elżbiety Anny Polak. Prof. Lidia Cierpiakowska przeanalizowała wpływ stosowanych w leczeniu odwykowym technik oraz relacji terapeutycznej na efektywność terapii uzależnionych od alkoholu. Prof. Beata Pastwa-Woj-

ciechowska zastanawiała się w jakim kierunku zmierza resocjalizacja. Prof. Jan Chodkiewicz przedstawił badania i terapię osób uzależnionych od alkoholu z perspektywy osobistych doświadczeń. „Czy uzależnienie ma płęć” – na takie pytanie odpowiedzi szukała prof. UZ dr hab Iwona Grzegorzewska. Ppor. Piotr Hamera mówił o ewolucji systemu penitencjarnego na przestrzeni stu lat polskiego więziennictwa, gdyż konferencja została zorganizowana z okazji 100-lecia więziennictwa w niepodległej Polsce.

O efektywności pracy terapeutycznej w zakładzie karnym świadczą statystyki oraz podziękowania pacjentów, którzy ukończyli terapię i traktują ją jako punkt zwrotny w swoim życiu. Z całą pewnością oddział terapeutyczny w Krzywańcu ma atrybuty niezbędne do tego, by przez kolejne dziesięciolecie wspierać pacjentów w procesie pracy nad sobą.

Agnieszka Skowrońska,
Barbara Dudzik-Moczulska

Z wolnością do więzienia

Z profesorem Zbigniewem Bajkiem, kierownikiem Katedry Interdyscyplinarnej krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych o wolności, którą od lat wnosi do więzień, rozmawia Elżbieta Szlęzak-Kawa.

Co sprawiło że pan profesor trafił do więzienia?

– O takich rzeczach często decyduje przypadek, choć dzisiaj myślę o tym inaczej, bo chyba nic nie jest przypadkiem. Początek współpracy ze Służbą Więzienną był taki, że na uczelni zjawił się absolwent akademii, mój były student z pomysłem, żeby w nieczynnym już więzieniu w Łęczycy zrobić wystawę naszej pracowni. Spodobało mi się to, bo lubię rzeczy, które odbiegają od oczywistości. Kształtowałem się jako dojrzały człowiek w czasach początków „Solidarności”, dlatego też dążenie do wolności było i ciągle jest dla mnie najważniejsze. Wydało mi się więc rzeczą bardzo ciekawą znaleźć się w więzieniu, czyli miejscu, które jest jakby zaprzeczeniem wolności. W 2009 r. z grupą studentów i doktorantów ASP pojechaliśmy więc do tego zamkniętego dwa lata wcześniej więzienia, żeby snuć w tak szczególnym miejscu refleksje na temat wolności. Każdy jej doświadczał na swój sposób. Spędziliśmy dobę zamknięci w celach, a potem powstały prace i wystawy będące sumą tych doświadczeń. Łączyckie więzienie było szczególne z racji panujących tam kiedyś koszmarnych warunków bytowych. Z tego też powodu zostało zamknięte. Teraz wiem, że więzienia w Polsce wyglądają inaczej, bo przez ostatnie dziesięć lat odwiedziłem ich jeszcze kilkadziesiąt. Wtedy jednak byłem przekonany, że realizujemy jednorazowy projekt. Dopiero potem przyszły kolejne.

Które wiezienie było następane?

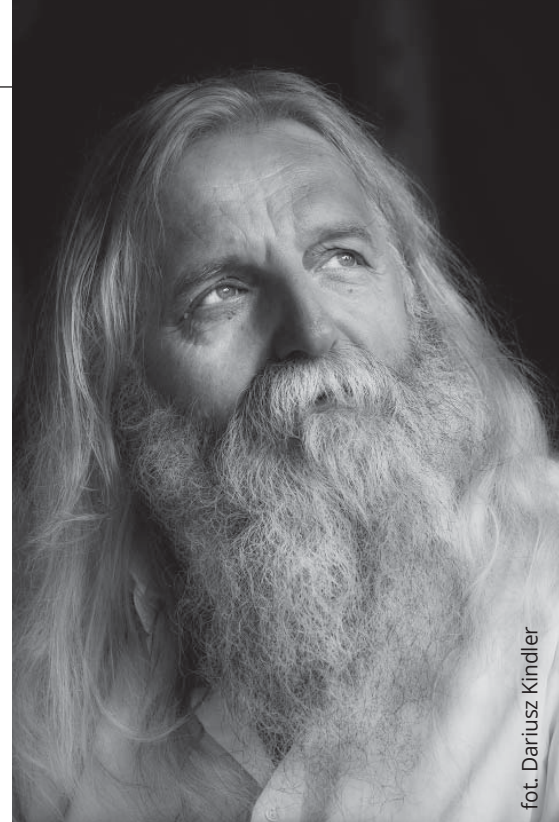
– Wkrótce los mnie rzucił na zamek w Nowym Wiśniczu. Kiedy wjeżdżałem do miasta, zobaczyłem w jego panoramie nie tylko zamek. Moją uwagę zwróciła inna budowla barokowa, którą okazało się... więzienie. Pierwsze związane z Nowym Wiśniczem skoja-

rzania to oczywiście Jan Matejko, nie tylko patron krakowskiej ASP, wielki polski malarz i patriota. Także artyści, więzieni tu podczas stanu wojennego. Postanowiłem więc zapytać o wolność w tamtejszym zakładzie karnym. Co ciekawe, to Bronka Nowicka, w tym czasie moja studentka (późniejsza laureatka Nagrody Literackiej „Nike”), podjęła się w moim imieniu rozmów z dyrekcją. Dla mnie to wszystko było nowe, miałem wyobrażenie, że więzienie jest miejscem totalnie niedostępnym, gdzie pracują nieprzyjemni ludzie.

Niezyczliwi, z którymi trudno się porozumieć?

– Tak, niedostępni i surowi. I ku mojemu zdumieniu wkrótce okazało się, że ówczesny dyrektor zakładu w Nowym Wiśniczu, a, obecny dyrektor Okręgowy Służby Więziennej w Krakowie płk Włodzimierz Więckowski, jest niezwykle sympatycznym, ciepłym i otwartym człowiekiem. Podobnie jak i więzienni wychowawcy czy oddziałowi. Spotkanie z nimi zmieniło moje wyobrażenie o tej instytucji. Przekonało mnie, że jest inaczej, niż sądziłem. I to pierwsze spotkanie otwarło nam drogę do dalszej współpracy, a także możliwość kontaktu z osadzonymi. Potem poznałem jeszcze wielu dyrektorów i kadrę więzienną w różnych miejscach Polski. Na przykład w Radomiu, Kielcach, Cieszynie, Łodzi, Krakowie czy Katowicach. I wszędzie tam słyszałem, że ta nasza, artystów obecność w więzieniu ma sens.

Wszystkie realizowane tam przez pana profesora projekty zawierają w nazwie słowo „wolność”. Był „Labirynt Wolności”, „Horyzont Wolności”, „Dramat Wolności”. W sumie zaangażował pan do ich współtworzenia kilkaset osób. Czy ta „wolność”, którą



fol. Dariusz Kindler

pan przynosi za mury, ma siłę resocjalizacyjną albo terapeutyczną?

– Jestem przekonany, że tak. Byłoby może przesadą, gdybym twierdził, że na pewno. Nie wiem też, jak jest z trwałością takich procesów. Ale wiem na pewno, że ten czas, kiedy tam jesteśmy, gdy wspólnie pracujemy i się nad czymś zastanawiamy, osadzeni przeżywają w sposób szczególny. Ich reakcje, często wyjątkowe, wskazują, że to bardzo ważne doświadczenie w ich życiu. Gdyby te nasze spotkania trwały dłużej, można byłoby mówić z większą pewnością o skutkach takich warsztatów. Jednak jestem przekonany, że jeśli nawet nie przebudują one komuś życia, bo nie chcę być aż tak naiwny, to niewątpliwie w tamtym momencie, to, co wspólnie robimy, ma ogromne znaczenie. Kiedy niedawno po raz kolejny byliśmy z warsztatami w więzieniu w Nowym Wiśniczu, a odwoływały się one do dwóch ważnych jubileuszy: 100-lecia niepodległości Polski i 200-lecia krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, stworzyliśmy tam wspólnie ze studentami, doktorantami i kilkunastoma osadzonymi sztandary. W ciągu zaledwie kilku dni powstały naprawdę piękne i mądre prace.

Może więc jest to tylko wzbudzenie refleksji, zasianie ziarna, które ma szansę wykiełkować w postaci zmiany zachowań tych skazanych. Zmiany na lepsze?

– Tak to widzę. Nie chcę popadać w euforię, ale jestem przekonany, że to dla nas wszystkich bardzo ważne do-

świadczenie. I dla ludzi, z którymi tam jadę, i dla tych, do których przyjeżdżamy, a także dla mnie samego. Temat wolności jest tu o tyle istotny, że dobrze pamiętam, jak o nią walczyliśmy, jak się jej domagaliśmy i byłem ciekawy, jak ją teraz widzą moi studenci, którzy się urodzili już w tej wolnej Polsce. Czy w ogóle o wolności myślą, czy jest dla nich ważna? Okazało się, że niezależnie od tego, czego doświadczyliśmy i w jakich realiach żyjemy, wszyscy się jakoś z tą wolnością zmagamy, dopominamy się jej, czerpiemy z niej jeżeli jest, a jeśli jej nie ma, chcemy ją pozyskać. Byłem też ciekaw, co o wolności myślą ci, którzy są jej pozbawieni. I tu również napotkałem bardzo ciekawe refleksje. W więzieniu czuje się brak wolności najmocniej, ale sami osadzeni przyznawali, że mimo krat nie są jej całkowicie pozbawieni.

Wspomniał pan o sztandarach, które powstały w wiśnickim więzieniu, z aforyzmami na temat wolności, ale w kontekście 100-lecia Niepodległej i 200-lecia ASP. Wiem, że potem wprost z krat trafiły one na wystawę w krakowskim Pałacu Sztuki.

– Tak. Pod koniec ub. roku w głównej galerii Krakowa, w Pałacu Sztuki, przygotowałem wystawę, na której chciałem

pokazać te sztandary zrobione wspólnie z więźniami w Nowym Wiśniczu. I tak się stało. Były mocno wyeksponowane, również w albumie, który powstał z tej okazji. Okazuje się, że nasze projekty przekraczają mury więzienia i wchodzą do historii. Nie wiem, czy te dziesięć lat moich „więziennych” doświadczeń będzie zamknięciem tego tematu, warsztatów i naszych spotkań. Wiem natomiast, że to co robimy, jest ważne, bo działamy w zamkniętym miejscu, ale się w nim nie zamykamy. Z tym, co tam stworzymy i wypracujemy, wychodzimy poza mury.

Ale za więziennymi murami pozostawiacie np. pomalowane spacerniaki.

– W areszcie w Radomiu w ramach projektu „Horyzont Wolności” rzeczywiście pomalowaliśmy wszystkie spacerniaki. Każdy jest inny. Z tego co wiem, do dzisiaj nie są zniszczone. W każdym więzieniu robimy coś niepowtarzalnego. Nie wypracowałem jakiegoś jednego modelu zajęć. Za każdym razem przyjeżdżam z innymi ludźmi, robiąc inny projekt czy warsztaty. Zabieram ze sobą ludzi, którzy tak jak ja, robią to zupełnie *non profit*. W pracy nad radomskimi muralami było zaangażowanych kilkunastu profesorów, którzy przyjechali tam

dobrowolnie i z pełną świadomością, z kim będą współpracować i dla kogo tworzyć. Przez ten czas także oni realizowali swoją wolność w uwięzieniu. Zostaliśmy też zaproszeni do Łodzi. W ramach jednego z projektów stworzyliśmy tam banery, które zawisły na więziennych murach. Z innymi projektami zawitaliśmy do opuszczonego więzienia w Czechach i do ciągle funkcjonującego więzienia w Niemczech.

Swoje projekty realizuje pan z rozmachem, co wymaga dobrej organizacji, ale także zaangażowania Służby Więziennej.

– To właśnie za sprawą jej przychylności mogło dojść do ich realizacji. I cieszy mnie, że jak już są zakończone, słyszę od kadry więziennej, że one miały sens i pytanie, czy możemy znowu przyjechać. A nawet czy moglibyśmy organizować warsztaty cyklicznie. Bez tej życzliwości i otwartości nie moglibyśmy nic zrobić. Wiem także, że niektóre tematy poruszane podczas naszych przyjazdów są potem często wykorzystywane przez więziennych wychowawców w czasie zajęć z osadzonymi i przy tworzeniu programów readaptacyjnych.

Elżbieta Szlęzak-Kawa



foto. Marcin Kalinowski

Nie pozostali obojętni

Są tam, gdzie dzieje się coś nieprzewidzianego. Akurat jadą na służbę czy robią zakupy w sklepie i... ratują czyjeś życie, łapią złodziei albo zatrzymują pijanych kierowców. Sami mówią skromnie, że zrobili tylko to, co zrobić należało. W cyklu „Zawsze gotowi” prezentujemy sylwetki funkcjonariuszy i pracowników Służby Więziennej, którzy nie zostali obojętni i pospieszyli z pomocą.

CZŁOWIEK OD RATOWANIA

Mówi, że nietypowe sytuacje ściąga jak magnes. St. sierż. Krzysztof Cichoń, st. oddziałowy w Areszcie Śledczym w Piotrkowie Trybunalskim, interweniuje zawsze, nieraz ratując ludzkie życie i zdrowie.

Pod koniec października ub.r. pełnił służbę w biurze przepustek. – Było tuż po 7 rano, kiedy ludzie zaczynają się schodzić do pracy – wspomina. – Dodatkowo był to dzień widzeń i już od godziny 6 rodziny osadzonych zajmowały miejsca w poczekalni. Moi koledzy przychodzili na służbę, a ja ich kontrolowałem przy wejściu do jednostki. Któryś z nich powiedział, że w pobliżu stoi samochód dostawczy i coś mu się lekko dymi spod maski. Przez okno zobaczyłem, że rzeczywiście coś się kopci. Pomyślałem, że może kierowca włączył ogrzewanie. Dym był biały i nic nie wskazywało na to, żeby się w samochodzie paliło. Ale coś mnie tknęło i postanowiłem to sprawdzić.

Gasi i reanimuje

Pan Krzysztof od razu wyszedł na zewnątrz i kiedy podchodził do auta, zobaczył, że spod pojazdu buchają płomienie. – Wyglądało to tak, jakby pod samochodem płonął ognisko – mówi. – Kapał stopiony plastik, pełno było dymu. Podbiegając do drzwi i łapiąc za klamkę myślałem, że kierowca się zaczadził, ale on półleżąc drzemał i właśnie w tym momencie usiadł w fotelu. Nie bardzo do niego docierało, co się dzieje, więc krzyknąłem, żeby natychmiast wysiadł z auta, bo się pali. Potem powiedziałem, żeby dał gaśnicę, ale odpowiedział, że nie ma. Wróciłem szybko do biura przepustek, oddalonego o jakieś 10 metrów, chwyciłem gaśnicę i wybiegłem gasić pożar.

Tymczasem przy wejściu ustawiła się kolejka, bo nie miał kto wpuszczać ludzi do pracy. Pan Krzysztof zostawił więc już prawie dogaszony samochód pod kontrolą porucznika z jednostki ds. ppoż. i wrócił do swoich obowiązków. – Gdyby ogień poszedł na przewody paliwowe, wszystko mogło się skończyć tragicznie – dodaje. – Tym bardziej, że samochód stał przecież blisko wejścia do jednostki, przez które wchodzili funkcjonariusze i pracownicy, a także zbierali się ludzie przychodzący na widzenia. No i sam kierowca nie miałby w tej sytuacji większych szans.

Krzysztof Cichoń aż osiem razy podejmował próby resuscytacji na terenie aresztu, a raz nawet tuż przed więziennym murem. Było to niespełna rok temu, kiedy jeszcze pracował w paczkowni, tuż obok biura przepustek. – W trakcie przyjmowania paczek zobaczyłem przez okno, że w pobliżu wejścia tworzy się zbiegowisko, a mój kolega-funkcjonariusz zbliża się tam i nachyla. Od razu wiedziałem, że coś się stało. Po chwili już byłem na miejscu, gdzie zobaczyłem leżącą na ziemi kobietę, która tego dnia miała prowadzić w areszcie kurs gastronomiczny dla osadzonych. Upadła tuż przed wejściem. Doszło u niej do zatrzymania akcji serca. Natychmiast oceniłem parametry życiowe tej pani, a ponieważ były zerowe, to



foto: Cezary Jabłoński

razem z kolegą przystąpiliśmy do resuscytacji. Innego kolegę poprosiłem, żeby zadzwonił po pogotowie i przyniósł zestaw ratowniczy, który mamy w wartowni. Kobieta reanimowaliśmy bez przerwy, aż do przyjazdu karetki. Kilka dni później dowiedziałem się, że po krótkim pobycie w szpitalu została wypisana do domu i po tym zdarzeniu nie ma żadnego uszczerbku na zdrowiu.

Dzięki błyskawicznej reakcji i zgraniu funkcjonariuszy, którzy bez zbędnych słów wiedzieli co mają robić, kobieta przeżyła.

– Siedem pozostałych resuscytacji to były te, które przeprowadzałem już wewnątrz jednostki. Miały one związek głównie z próbami samobójczymi osadzonych. Ale nie tylko. Kiedyś wchodząc na wartownię zerknąłem na monitory i zobaczyłem, że na plac spacerowy szybko wchodzi funkcjonariusze. Po przybliżeniu obrazu zobaczyliśmy z dowódcą, co się stało. Na placu leżał osadzony. Pobiegłem tam natychmiast i zacząłem go resuscytować. Niestety, miał zator tętnicy płucnej i mimo starań nie byłem w stanie mu pomóc. Na szczęście prowadziłem też reanimację, które doprowadziły do

uratowania osadzonych. We wszystkich przypadkach zrobiłem co w mojej mocy, ale nie zawsze się da wygrać z Panem Bogiem.

Krzysztof Cichoń jest wysyłany do takich właśnie nagłych przypadków, bo w jednostce wiedzą, że ma wykształcenie medyczne i przez kilka lat pracował w piotrkowskim pogotowiu jako ratownik medyczny. – Teraz moje doświadczenie przydaje się w Służbie Więziennej – mówi. I podkreśla, że na swoje szczęście czy nieszczęście przyciąga takie różne sytuacje, w których interweniuje.

Nie ma koszarów

– Jestem do tego przyzwyczajony. Pierwszy raz przyszło mi ratować czyjeś życie, kiedy miałem 18 lat. Pojechałem wtedy z moją dziewczyną, a obecną żoną nad rzekę do Sulejowa. Siedzieliśmy sobie, a pięć metrów przed nami kąpała się dwójka dzieci. I naraz zaczęły się topić. Wskoczyłem natychmiast do wody, ale Pilica to bardzo zdradliwa rzeka, a one wpadły w dół, wciągnął je wir i bardzo trudno

było mi wydobyć oboje na powierzchnię. Udało się, przeżyły.

Jako najtrudniejszą emocjonalnie akcją pan Krzysztof ocenia tę, w której ratował życie własnego synka. – Miał wtedy trzy miesiące i kiedy był karmiony przez żonę, tak się nieszczęśliwie zachłysnął, że momentalnie cały zsiniał i nie mógł złapać oddechu. Dobrze, że byłem w domu i wiedziałem co robić. Uratowałem go, ale jeszcze długo potem nie mogłem dojść do siebie. Byłem dosłownie jak galareta.

Innym razem w drodze do pracy zobaczył wypadek: kierowca zastąpił i wjechał samochodem w drzewo. – Oczywiście zatrzymałem się i wyciągnąłem go z rozbitego auta. Kiedy położyłem mężczyznę w pozycji bocznej bezpiecznej, odzyskał świadomość, więc nie musiałem go reanimować. Nie doznał większych obrażeń poza rozcięciami i otarciami.

Jeszcze innym razem pan Krzysztof przewoził w samochodzie stolik z grubym, szklanym blatem, który umieścił obok siebie, przesuwając do tyłu siedzenie pasażera. – Zatrzymałem się na

czerwonym świetle. Przede mną stał już inny samochód osobowy. Kiedy światło się zmieniło ruszyliśmy. Wtedy tuż przed maską zobaczyłem, jak inny rozpędzony pojazd wbija się w bok samochodu jadącego przede mną i przewraca go na bok. Otwierając drzwi pomyślałem, że po takim trafieniu w bok mojego samochodu, szyba ze stolika, który przewoziłem, bez wątpienia obcięłaby mi głowę. Dobiegłem do przewróconego samochodu i zobaczyłem ojca z 10-letnią córką. Byli przypięci do foteli pasami, a całe uderzenie zamortyzował słupek, który ocalił życie tej dwójce. Moja praca polegała wtedy na tym, że szybko pomogłem im wy dostać się z auta.

Pan Krzysztof mówi, że we wszystkich sytuacjach, które napotyka, są świadkowie gotowi potwierdzić, co mu się przydarza. – Na szczęście tak mnie ktoś poskładał, że nie mam koszarów – uśmiecha się. – A uratować komuś życie, mieć taką możliwość, to jest coś niesamowitego. Nie da się opisać, jak się człowiek wtedy czuje.

Elżbieta Szlęzak-Kawa

ZATRZYMAŁ PIJANEGO KIEROWCĘ

Kiedy wracając ze służby chor. Dawid Cichosz, instruktor działu ewidencji Zakładu Karnego w Wierzchowie, przejeżdżał przez miejscowość Węgorzyno, zobaczył, że jadący z naprzeciwka samochód wypada z impetem z zakrętu i jedzie wprost na niego.

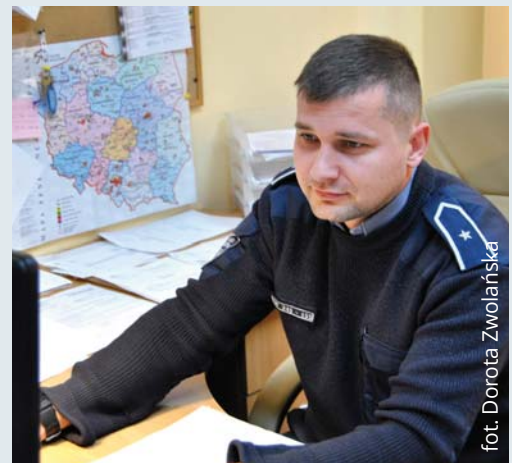
– Błyskawicznie odbiłem kierownicą w prawo – opowiada funkcjonariusz. – Dzięki temu w ostatniej chwili uniknąłem czołowego zderzenia. Wszystko działo się w terenie zabudowanym, a tamten kierowca jechał o wiele za szybko. Jego zachowanie na drodze nie było naturalne, o mały włos nie doprowadził do tragicznego wypadku. Natychmiast zawróciłem i pojechałem za nim.

Pan Dawid przez ok. 200-300 metrów starał się dogonić pojazd. W tym czasie zauważył, że inny kierowca najpierw wyprzedził, a potem zajechał tamtemu drogę. Chorąży też zatrzymał swoje auto i tym samym zablokował z tyłu „podejrzany” samochód.

– A potem obaj, niemal jednocześnie wysiedliśmy i podbiegliśmy do tego w środku – relacjonuje. – Otworzyliśmy drzwi i od razu było widać i czuć,

że siedzący za kierownicą ok. 60-letni mężczyzna jest pijany. Kiedy wyjęliśmy kluczyki ze stacyjki jego wozu, wysiadł i prosił, żebyśmy mu pozwolili odjechać, bo pracuje w agencji ochrony, i jak nie dojedzie na alarm do banku, to go zwolnią. To straszne, bo ledwo stał na nogach, a chciał jechać na interwencję. Zadzwoeniłem na policję.

Drugi świadek zdarzenia opowiadał, że już od dłuższego czasu, przez jakieś 20 km jechał za tamtym drogą Łobez-Węgorzyno i widział, że coś z nim jest nie tak. Dlatego zdecydował się zajechać mu drogę i sprawdzić swoje podejrzenia. Potem zapytał pana Dawida, czy może go zostawić i odjechać. A funkcjonariusz z kluczykami w ręce i pijanym kierowcą, który wciąż przekonywał, żeby jednak pozwolił mu



odjechać, czekał pół godziny na policjantów.

– W radiowozie złożyłem pierwsze zeznania – opowiada. – Okazało się, że zatrzymany ma ponad dwa promile alkoholu w wydychanym powietrzu. Powodował realne zagrożenie na drodze. Wiem, że został przeciw niemu skierowany do sądu akt oskarżenia.

Dyrektor wierzchowskiej jednostki za dokonanie obywatelskiego zatrzymania nietrzeźwego kierowcy wyróżnił Dawida Cichosza.

Elżbieta Szlęzak-Kawa

Pogodna jesień życia

Katarzyna Jabłońska, wychowawczyni w Zakładzie Karnym w Zabrze, przez kilka miesięcy prowadziła zajęcia aktywizujące skazanych seniorów. Potem zdecydowała się na przygotowanie dla nich specjalnego programu. W minionym roku jej „@kademia pełni życia dla seniorów. Jesień życia – wiosna możliwości” uzyskała pierwszą lokatę w konkursie Dyrektora Generalnego Służby Więziennej na program readaptacyjny dla osadzonych 60 plus.

Zajęła się seniorami, ponieważ w jej grupie wychowawczej przeżywali starsi osadzeni. Przygotowanie szczegółowych konspektów zajęć zajęło jej kilka miesięcy. Własne kilkunastoletnie doświadczenia już miała, ale musiała przewertować fachowe piśmiennictwo, aby dobrze udokumentować teoretyczne podstawy projektu. – Dużo się dowiedziałam pisząc program – wspomina funkcjonariuszka. Zdecydowała się oprzeć na poznawczej koncepcji przystosowania do starości opracowanej przez Hansa Thomae. Mówi ona, że na starość znacznie silniej niż wiek metrykalny wpływa ukształtowany obraz samego siebie związany ze stanem zdrowia, cechami osobowości i aktywnością życiową, a wejście w wiek późnej dorosłości może być dobrym momentem na zmianę postaw seniorów na te, zgodne z obowiązującymi standardami

społecznymi i prawnymi. – Przyjęłam, że aby zapobiegać przestępczości ludzi III wieku, należy przede wszystkim walczyć z wykluczeniem społecznym poprzez wyposażenie ich w wiedzę m.in. na temat procesów związanych ze starzeniem się, instytucji pomocowych, możliwości zatrudnienia, orzecznictwa rentowego, aby ich aktywizować i społecznie integrować – wyjaśnia.

Do programu kwalifikowani są skazani powyżej 55. roku życia, ponieważ w zakładach karnych przebywają osoby, u których procesy starzenia są znacznie bardziej zaawansowane niż wynika to z ich wieku metrykalnego. Dzieje się tak ze względu na brak dbałości o zdrowie, uzależnienia, niehigieniczny tryb życia. „Akademia” opiera się na trzech filarach: edukacji, aktywizacji i integracji. Skazani uczestniczą w mini wykładach, burzach mózgow, arteterapii,



zajęciach komputerowych, treningach relaksacyjnych i treningach pamięci. Łącznie to 30 godzin zajęć o zróżnicowanej tematyce – od profilaktyki zdrowia zaczynając (aktywne spędzanie wolnego czasu, zdrowa dieta i gimnastyka), poprzez ćwiczenia pamięci, zajęcia ceramiczne, aż po spotkanie integracyjne z seniorami z Domu Pomocy Społecznej nr 2 w Zabrze. W pierwszej edycji cieszyło się ono największym uznaniem uczestników. Zakład współpracuje z tą placówką od lat. Zaczęło się od nieodpłatnej pracy więźniów na rzecz domu. Na ostatnich zajęciach pierwszej edycji programu skazani założyli klub seniora.

Główkowanie

Od połowy listopada do początku grudnia trwała druga edycja nagrodzonego programu. Jeden z pierwszych tematów zajęć: „Czy to prawda, że starość się Panu Bogu nie udała? Przełamujemy stereotypy o starości i seniorach”. Chory na cukrzycę skazany źle się czuje, więc nie będzie brał udziału w tym spotkaniu. Pozostali, w tym jeden chodzący o kulach, są gotowi już na pół godziny wcześniej, tuż po 10., choć prowadząca umówiła się z nimi na 10.30. Spotkanie odbywa się w obszernej świetlicy, gdzie można prowadzić różne rodzaje zajęć: wykłady, pogadanki, arteterapię.



Najpierw rundka, czyli tzw. termometr nastroju. Skazani po kolei mówią o swoim samopoczuciu. Potem sięgają do arkuszy z zadaniami doskonalącymi pamięć, spostrzegawczość i logiczne myślenie. To była ich „praca domowa”. Nie wszyscy zdążyli wypełnić druki w całości, ale nie zapomnieli ze sobą zabrać, podobnie jak okularów. Ciągłe jeszcze potrzebują zachęty do wysiłku, stąd prośba Katarzyny, aby chwalili się swoimi osiągnięciami w rozwiązywaniu łamigłówek.

Potem czas na ćwiczenia usprawniające pamięć. Siedząc wokół stołu rozbudowują po kolei zdanie zaczynające się od słów: „Na bezludną wyspę zabieram ze sobą kuferek”. Każdy kolejny skazany powtarza usłyszane frazy, a potem dodaje swoją (dla utrudnienia musi zabrać ze sobą przedmiot, którego nazwa zaczyna się od pierwszej litery jego imienia). Najtrudniejsze zadanie ma ostatni uczestnik zabawy. Niektórzy myślą się i zacinają, ale wychowawczyni jest wyrozumiała i pomocna. Naprowadza na właściwe tory. Jest przy tym sporo śmiechu i zabawy. Na twarzach seniorów, nawet gdy są zakłopotani, pojawia się uśmiech.

Kolejna gra, gdzie też nie ma wygranych ani przegranych. Każdy ma pięć sekund, by odpowiedzieć na wylosowane pytanie, np.: „podaj nazwy dwóch części ciała”, „co zabieramy na plażę”, „co można znaleźć w samochodzie”, „trzy oznaki, że się starzejesz”, „trzy rzeczy, które pokazują czas”, „trzy rzeczy, które się wiążą”. Żaden z uczestników nie ma z tym kłopotu. Wszystkim idzie bardzo dobrze. Prowadząca chwali ich, ale też obiecuje, że następnym razem pytania będą nieco trudniejsze, by musieli mocniej angażować szare komórki.

Dodać życia do lat, a nie lat do życia

Po tej rozgrzewce pora na zasadniczą część zajęć. Wychowawczyni pyta, z czym seniorom kojarzy się starość. „Siwe włosy, choroby, za dużo wolnego czasu, samotność, kłopoty ze wzrokiem, brak koncentracji, coraz mniej czasu do zaplanowania, niepełnosprawność, brak sił, wnuki, emerytura, kłopoty z pamięcią, zrzędlivość, niska emerytura, dom starców” – padają z sali odpowiedzi. – Czy rzeczywiście wszystkie osoby w wieku 60+ są nieporadne, samotne, zmęczone i starość się Panu Bogu nie udała? – pyta Katarzyna. – Wasze odpowiedzi opierają się na stereotypach. To pułap-

ki naszego myślenia, które zmieniają rzeczywistość – zwraca się do skazanych i przytacza przykłady krzywdzących stereotypów o blondynkach, rudych, Polakach. – Podczas dzisiejszych zajęć przekonacie się, że nie musicie im ulegać, także tym o starości – zapowiada. – Możecie być nadal sprawni i aktywni mimo wieku. Wszyscy ulegamy stereotypom. Najważniejsze, byśmy o tym wiedzieli. Każdy jest inny i inaczej się starzeje. Nie wszyscy seniorzy chorują i spędzają czas w fotelu przed telewizorem.

– Myślę, że każdy ma tyle lat, na ile się czuje – mówi jeden z uczestników. – A wychowawczyni przywołuje przy-

stan umysłu – mówi wychowawczyni, po czym skazani oglądają krótki film, w którym pytano młodych ludzi, jak wygląda starość. Na ekranie pojawiają się ich pochylone, poruszające się z trudem sylwetki. Po tej sekwencji na ekranie osoby po 60., które tańczą, uprawiają sztuki walki, ćwiczą, są uśmiechnięte i pełne energii. Krzywdzące stereotypy przełamują seniorzy, którzy spełniają marzenia i kultywują pasje. Osadzeni wydają się tym zaskoczeni. Kolejny film o tym właśnie przekonuje. Widzimy 102-letniego rowerzystę, 100-letnią wspinaczkę, 87-letnią łyżwiarke, 78-letnią didżejkę, 81-letniego spadochroniarza



kład osadzonego, który uczestniczył w pierwszej edycji programu. Dziś to człowiek w dobrej formie fizycznej i psychicznej, chętny do pomagania przy organizacji zajęć „Akademii”.

– Jak myślicie, kiedy zaczyna się starość? – pyta prowadząca. W odpowiedzi słyszy, że właściwie zaraz po urodzeniu albo kiedy „chłopu minie kopa” (lat). – Starość to nie wiek, ale

i 83-letnią zakonnice biegającą w maratonach, bo nie starzeje się ten, kto nie ma na to czasu. Trzeba dodawać życia do lat, a nie lat do życia. Na zakończenie przed oczami skazanych pojawia się hasło: „Zapamiętaj! Starość to nie wiek – to stan umysłu”. Coś na ten temat wiedzą, bo jeszcze niedawno część z nich nie chciała słyszeć o zajęciach dla seniorów. Ze zdziwieniem ▶

- ▶ pytali, czego mieliby się jeszcze dowiedzieć albo nauczyć? Teraz mają już inne zdanie.

Coś z niczego

Uczestnicy chętnie przechodzą do stołu, gdzie czeka na nich glina i wałki przypominające te kuchenne do ciasta, choć początkowo do tych zajęć byli nastawieni sceptycznie. Nie wierzyli, że uda im się cokolwiek stworzyć. Część uważała, że to raczej zajęcie dla dzieci, a nie dla „dziadków”. Dzisiaj pojawiły się na wielkim stole anioły, choinki i inne ozdoby z wypalanej gliny (tzw. „biskwit”), przyniesione przez instruktorkę Agnieszkę Chrzanowską-Małys prowadzącą pracownię ceramiki. Będą malowane, ale wymaga to dodatkowej instrukcji. – Złoty wygląda jak ziemia, biały jest szary, a czerwony – biały, różowy to zielony – wyjaśnia instruktorka. Zwraca też uwagę, by nanosić szkliwo z umiarem, by nie spływało z figurek. Ale to na dziś nie

i potrawach podawanych w ich domach rodzinnych. Opowiadają więc o karpniu, kompocie z suszu, o barszczu z uszkami, śledziach, pierogach nadziewanych białym serem, o kutii i śpiewaniu kołęd. Pochodzą z Mazowsza, Śląska, Małopolski, Podlasia. Swoje prace przeznaczają na prezenty dla najbliższych i na dwie przedświąteczne aukcje charytatywne organizowane na rzecz dzieci przez Stowarzyszenie Domów Aniołów w Katowicach i Komitet Społeczny „Pokochaj i Przygarnij”, działający na rzecz bezdomnych kotów. Zbliży się czas obiadu, za oknami widać już zmierzających do stołówki, ale seniorzy są tak zajęci, że tego nie zauważają. Na dużej tacy pojawia się coraz więcej figurek. Agnieszka chwali



Katarzyna uspokaja go, że w ramach programu zaplanowane jest spotkanie z pracownikiem socjalnym, który wyjaśni i pomoże. Innych bardzo interesuje, kiedy będą zajęcia z komputerem, choć większość z nich niewiele miała z tym sprzętem do czynienia. Padają głosy, że to może być za trudne, ale są w mniejszości. – Po co mam się uczyć, nie dam sobie rady – mówi mężczyzna z siwą głową. – I to twój błąd, też tak kiedyś mówiłem – pada odpowiedź innego seniora. Na kolejnych zajęciach skazani będą ćwiczyć pamięć i spostrzegawczość przy komputerach wykonując zadania w ramach „Akademii Umysłu Seniora”. To aerobik umysłu, czyli antidotum na kłopoty z pamięcią, z wykorzystaniem nowej technologii.

W czym Katarzyna Jabłońska upatruje sukces swojego programu? – Przede wszystkim widać, że z zajęć na zajęcia seniorzy się otwierają na innych i na zadania, które przed nimi stawiamy – mówi. Zapewne przyczynia się do tego już samo sformułowanie tematów spotkań brzmiących optymistycznie i zachęcająco. „Old is gold, czyli jak zadbać o pogodną starość”, „Emocje – wróg czy sprzymierzeniec”, „Nie jestem sam ze swoimi problemami”, „Więcej zdrowia, więcej życia” czy „Wesołe jest życie staruszka”. – Chciałam, aby przestali być bierni i nie postrzegali siebie jako schorowanych, nikomu niepotrzebnych i skazanych na wykluczenie starców, aby uwierzyli, że po opuszczeniu zakładu karnego mogą żyć aktywnie, zgodnie z obowiązującymi normami prawnymi i społecznymi – podkreśla funkcjonariuszka.

Grażyna Linder
zdjęcia **Piotr Kochański**



wszystko. Główny temat zajęć brzmi: Coś z niczego – lepienie z gliny metodą wałeczkowania. – Skazani mogą korzystać z szablonów bałwanek, aniołków, są choinki i renifery, ale najpierw trzeba starannie wywałkować płaty gliny o odpowiedniej grubości. Robią to z zaangażowaniem, nie zauważając, że w ten sposób ćwiczą sprawność dłoni zupełnie bez znużenia. Są cierpliwi i uważni.

Instruktorka zachęca do wspomnień o zwyczajach świątecznych

wykonawców i obiecuje, że za tydzień, po wypaleniu w piecu ceramicznym, będą gotowe do malowania.

Po zajęciach z arteterapii rundka podsumowująca spotkanie. Skazani odpowiadają, jak czują się po zajęciach, oceniając nastrój w skali od 1 do 10. – To taka odskocznia, nie myślę o swoich problemach – mówi jeden z uczestników. Inni wtórują mu oceniając swoje samopoczucie na 7-8. Jeden z seniorów pyta, czy może liczyć na pomoc w uzyskaniu emerytury.

Trzeźwienie jako droga życiowa

Pod takim hasłem odbyło się w gorzowskim zakładzie karnym spotkanie z aktorem Lechem Dyblikiem. – Byłem na dnie i się podniosłem. Jestem żywym przykładem, że kiedy walczy się o siebie, to musi się udać – mówił do zebranych w więziennej świetlicy.

Świadectwo swojego życia w okresie picia i wieloletniej abstynencji Lech Dyblik przedstawił 50-osobowej grupie odbywających karę w systemie terapeutycznym i tych, którym tematyka nie jest obca. – Nazywam się Dyblik, a nie Badura – tak się przywitał. Jak się okazało, bardziej niż nazwisko, wielu kojarzy jego twarz, znaną nie tylko z serialu o Kiepskich.

Sukcesy mi szkodzą

Kiedy ukończył krakowską szkołę aktorską, wiele wskazywało na to, iż pisana jest mu wielka kariera. – Ale sukcesy mi szkodzą – mówi aktor. – Znajomości, sława, pieniądze, choć tak przez wielu pożądane, nie zawsze wystarczają, by zredukować deficyty. W połączeniu z alkoholem potrafią zniweczyć wszystko.

O tym, że tak jest, Lech Dyblik przekonał się sam. Jego opowieść pozwoliła osadzonym na osobiste refleksje. Tematyka spotkania doskonale wpisała się w realizację zadań na rzecz osób uzależnionych i zagrożonych uzależnieniem. Dominowało pojęcie zmiany, które poprzedzone jest „upadkiem”

w rozumieniu indywidualnym, drogą od nieświadomości do samoświadomości, budowaniem motywacji, poszczególnym jej etapom i rozwiązaniom. Nie zabrakło też rozmów o zagrożeniach i pułapkach typowych dla choroby w okresie abstynencji.

Chcieć to móc

Nie sposób opisać całego spotkania. Były to chwile spędzone z człowiekiem wielkiego formatu. Skromność, spokój i prawda – tak jawi się Lech Dyblik. Z nieukrywaną szczerością uchylał fragmenty „pijanego” i „trzeźwego” życia. Jednak najcenniejsze jest to, że sam się podniósł i przezwyciężył swoje słabości. Nie oznacza to, że osiadł na laurach – wciąż nad sobą pracuje. Jest blisko ludzi, bierze od nich garściami i sam „ewangelizuje”. W ten sposób spłaca dług, który zaciągnął w procesie osobistej zmiany. Aktor zaznaczył, że skorzystał z terapii, za którą nie musiał płacić. Postanowił więc zrobić coś dobrego, ważne-



Gość z ppłk. Pawłem Olczykowskim, dyrektorem gorzowskiego zakładu karnego

go, dlatego często można go spotkać w zakładach karnych, na różnych deptakach, w schroniskach dla bezdomnych, gdzie daje świadectwo temu, że chcieć oznacza moc, ale trzeba podjąć działanie.

Marta Sprengel-Pieczynska
zdjęcia **Piotr Melinis**



Tu przemyt nie przejdzie

Dostarczyć coś komuś do więzienia nielegalnie, po kryjomu? W Hrubieszowie to się raczej nie uda. Wnikliwość funkcjonariuszy, doświadczenie, procedury, nowoczesne urządzenia – wszystko to zamyka drogę przemytu.

Telefon w butcie, 22 października 2018 r.

Opowiada starszy kapral Paweł Kowalczyk: – Pełniłem służbę w paczkowni. W pewnym momencie weszła kobieta z paczką odzieżową dla kon-kubenta, tymczasowo aresztowanego mężczyzny. Wziąłem od niej paczkę, otworzyłem. Była tam odzież, nowiutkie sportowe buty... Położyłem te rzeczy na urządzenie prześwietlające typu Heimann. Wtem kobieta powiedziała, że musi wrócić do samochodu, aby jeszcze dołączyć coś do paczki. Wstrzymałem się z kontrolą, bo zawsze przeprowadzam ją przy osobie, która paczkę nadaje. Po chwili na kamerze zobaczyłem, że kobieta, zamiast przyjść z powrotem do mnie, odjeżdża autem sprzed jednostki. I już potem nie wróciła. Co czułem? Niepewność, czy wszystko dobrze robię, zmartwiło mnie, że kobieta nagle wyszła. Pewnie wiedziała, co zaraz się stanie. Przepuściłem buty przez maszynę i zauważyłem w podeszwie zarys jakby telefonu. Na ekranie było to dobrze widać, ale chciałem się upewnić. Powiadomiłem o tym kierownictwo i informatyków. Dalej działał już dowódca zmiany.

Telefon ukryty był w podeszwie oryginalnych nowiutkich butów firmowych. Tak zrobione! Ktoś musiał sporo czasu temu poświęcić. Nie było śladu naderwania. Gdyby nie maszyna, nie zauważylibyśmy tego „towaru”. Była tam też karta SIM, ładowarka telefoniczna i kabel USB. Profesjonalna robota. Na paczce widniało nazwisko nadawcy, pewnie policja tym się zajmie.

Wcześniej już raz udaremniłem próbę przemytu narkotyków. Pełniłem wtedy służbę w rezerwie składu zmiany i patrolowałem teren na zewnątrz pawilonów mieszkalnych dla recydywistów. Usłyszałem jakieś głosy, szepty, pojedyncze słowa: „schodzi”, „przejął to”. Zatrzymałem się i nasłuchiwałem. Zauważyłem, że z okna na drugim piętrze na sznureczku spuszcza jest na parter kawałek plastiku. Zerwałem pakunek i zawiadomiłem dowódcę zmiany.

W służbie jestem od pięciu i pół roku. Dwa razy udaremniłem próbę dostarczenia czegoś komuś nielegalnie. To mały sukcesik. Zostałem nagrodzony za to wyróżnieniem: dostałem jeden dzień urlopu nagrodowego. Cieszę się. Dalej pełnię służbę jak dawniej, z tą

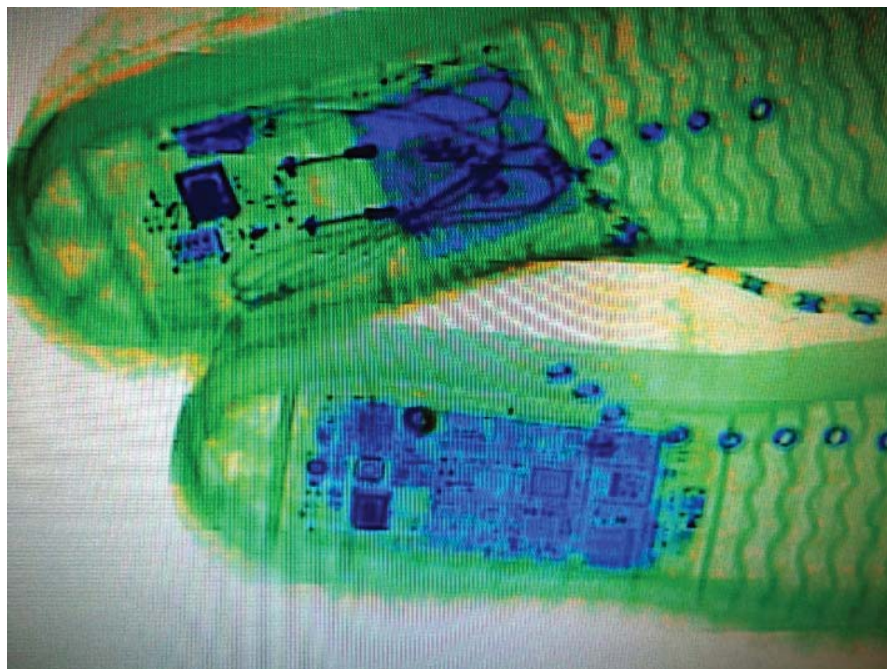


samą uwagą, starannością. Przestrzegam swoich obowiązków służbowych. Myślę, że więźniowie zawsze będą starali się coś przemycać. Staramy się jak możemy, aby ich próby udaremnić. I to jest naszym sukcesem.

Białe proszek w kieszeni, 30 października 2018 r.

To był zwykły dzień. Kolejny w służbie. Rutynowe obowiązki. Około godziny 14.00 kapral Małgorzata Kulczyńska, pracująca od przeszło dwóch lat w zakładzie karnym, przebywała w paczkowni. Tuż obok w pomieszczeniu odbywały się widzenia. Do osadzonego przyszedł szwagier, żona i matka. Pół godziny po zakończeniu spotkania, kiedy rodzina więźnia już wyszła do samochodu, jego szwagier wrócił z paczką odzieżową. – Paczka przejechała przez tzw. Heimanna. A że mamy nowe talony, poprosiłam pana, żeby wyszedł do poczekalni dla interesantów i spisał rzeczy znajdujące się w paczce – opowiada kapral Kulczyńska.

Potem jeszcze raz paczka została prześwietlona. Mężczyzna ponownie wszedł do paczkowni z wypełnionym talonem, a funkcjonariuszka w tym momencie kontrolowała rzeczy. Przełaziła spodnie dresowe, wzięła do ręki bluzę sportową i coś zwróciło jej uwagę. Z kieszeni wyjęła małe zawiniątko – plastikowy przezroczysty woreczek z zamknięciem strunowym, w którym znajdował się biały proszek. Woreczek był luźno włożony do kieszeni, nie ukryty, nie wszyty. Zdziwiła się. „Co to jest?” – od razu zapytała mężczyznę, który przyniósł paczkę. Ale on też wydawał się zdziwiony. – Popro-



siłom Marka Wliżło, przewodnika psa specjalnego, który akurat był w biurze przepustek, aby z psem sprawdził tę substancję – opowiada pani kapral. – Nygus wąchał, ale nic nie wyczuł, nie zareagował.

Przyszła dowódca zmiany i za pomocą narkotestów zbadał biały proszek. Trwało to chwilę, wrzucił próbkę, która zabarwiła się na inny kolor. To wstępne badanie wykazało w proszku zawartość barbituranów i ketaminy. Prochy ważyły 0,49 grama. Ale dokładnie jaka to substancja? To okaże się po specjalistycznej ekspertyzie policji.

Mężczyzna, który nadawał paczkę dla osadzonego, został zatrzymany przez funkcjonariuszy. Do czasu przyjazdu policji, przez dwie godziny pod ich nadzorem przebywał w sali posiedzeń sądu (w tym czasie wolnej), a po



godzinach pracy administracji więzienia – w poczekalni. Był spokojny, zdziwiony, powtarzał, że o białym proszku nic nie wie. – Rozmawialiśmy też z osadzonym, do którego paczka była nadana – opowiada kapral Kulczyńska. – Tłumaczył, że bluza nie jest jego. Matka przez pomyłkę mogła spakować do paczki czyjąś bluzę, bo w ich domu nocuje wiele osób, różni znajomi, którzy ją odwiedzają.

Funkcjonariusze Służby Więziennej zabezpieczyli woreczek z narkotykiem i przekazali go policjantom, którzy niebawem przyjechali. Po przesłuchaniu świadków zdarzenia, szwagra i pani kapral, policjanci pożegnali się. Zabrali haszysz i zaprosili szwagra na komendę do dalszych czynności wyjaśniających. – Podpisałam protokół zeznania oraz przekazania substancji i wróciłam do domu – mówi kapral. – Było już ciemno. Zwykle pracuję do 16, a wtedy skończyłam służbę przed dziewiętnastą. 11 listopada otrzymałam nagrodę – jeden dzień dodatko-

wego urlopu. Cieszę się. Moja praca to tydzień służby „na paczkach” i tydzień w biurze przepustek. Muszę przyznać, że bycie paczkową bardziej mi się podoba, więcej się tu dzieje.

Wszystkie paczki dla więźniów przekazywane do paczkowni przez rodziny i bliskich są dokładnie kontrolowane przez funkcjonariuszy Służby Więziennej. Prześwietlane, otwierane, przeglądane. – Skrupulatnie sprawdzamy kieszenie, szwy, naszywki, zwracamy uwagę na to, czy w materiale jest drugie dno, czy nie ma zgrubień, aby nie było nic wszyte – opowiada Kulczyńska. – Nie mam zaufania, gdy ktoś mówi, że jest to nowa rzecz z metką ze sklepu. Nie ufam, nie wierzę. Sprawdzam. Zawsze chciałam pracować w mundurze.

Haszysz w paczce, 26 listopada 2018 r.

Chorąży Leszek Przekaza jest instruktorem działu kwatermistrzowskiego. W służbie od 12 lat. Wydaje na co dzień paczki odzieżowe i higieniczne osadzonym z magazynu. W poniedziałek koło południa podczas kontroli jednej z paczek stwierdził, że coś jest nie tak. W środku znajdowało się ubranie. Krótkie spodenki, koszulka, spodnie dżinsowe... Chorąży oglądał ze wszystkich stron odzież, macał palcami i nagle wyczuł niewielkie zgrubienie, które ciągnęło się przez całą szerokość spodni u góry przy pasie, podobnie było w spodenkach.

Paczka wcześniej przeszła przez prześwietlenie na bramie, przy wej-



ściu do jednostki, ale maszyna nic nie wykryła. Żadnych nieprawidłowości, zakazanych rzeczy. Tak sprytny był schowek. Paczka jak paczka, trafiła potem do magazynu – do wydania. Przyszła po nią właśnie skazany, a chorąży zauważył to podejrzane zgrubienie. „Co to jest?” – zastanawiał się. Było długie i cienkie, wzdłuż górnej krawędzi spodni. – Materiał w pasie i szwy były fabrycznie zszyte, w jednym tylko miejscu zauważyłem inny kolor nici – opowiada chorąży Przekaza. – Wyciągnąłem nitkę i zauważyłem ukryte zawiniątko. W przezroczystej folii była jakaś substancja o konsystencji plasteliny. Dostyc miękka, ciemna, prawie czarna, wszyta w szew spodni przy pasie. Nie wiedziałem, co to jest. Dopalacze jakieś, czy coś, co się pali, pochodna haszyszu? To wykaże ekspertyza policji. Wstępne badanie narkotestem wykazało obecność haszyszu. Rozpruiliśmy szew i wyjęliśmy 19 zawiniątek ▶



Psi nos, ludzka ręka lub maszyna



Płk Janusz Krotkiewicz, dyrektor Zakładu Karnego w Hrubieszowie:

– Każde ujawnienie niedozwolonych substancji w więzieniu jest sukcesem. Nie tylko to pierwsze przechwycenie na bramie przy przekraczaniu muru zakładu karnego. Pracujemy na każdej linii. Udaremnienie przemytu narkotyku w paczce, w celi, w magazynie, gdziekolwiek – wszystko to jest naszym sukcesem. Narkotyk nie trafi w ręce osadzonego, nie będzie spożyty i nikogo nie zabije. Wyznaję zasadę, że sumienne wykonywanie obowiązków służbowych powinno być nagradzane. Dlatego w ostatnim czasie udzieliłem kilka urlopów nagrodowych funkcjonariuszom, za ich skuteczne kontrole. Podejmujemy wiele działań, aby przedmioty i substancje niedozwolone nie trafiły do rąk więźniów. Codzienne kontrole cel mieszkalnych i pomieszczeń, w których przebywają osadzeni, kontrole osobiste, przeglądanie paczek. Każdy, kto chce wejść do więzienia, jest dokładnie sprawdzany, jego tożsamość, bagaż. Dysponujemy specjalistycznym sprzętem technicznym i wyszkolonymi psami. Nasz jag terier o imieniu Nygus również ma swoje osiągnięcia. Reaguje i zaznacza miejsca, gdzie znajduje się amfetamina, haszysz, opium. Jest wyszkolony do odnajdywania kilku rodzajów substancji. Ostatnio zareagował podczas kontroli celi. Zaznaczył panel przyzywowy, gdzie ukryty był plastikowy pojemnik z podejrzanym płynem, schowek więźniów. Bez psa byśmy tego nie odkryli. Czasami pies, a czasami czujność i dokładność człowieka lub maszyna – to wszystko razem daje bezpieczeństwo i stanowi spójny system ochrony w więzieniu.

► – pasków o długości ok. 8 cm. Pierwszy raz coś takiego mi się zdarzyło.

Waga przemyconej substancji wynosiła 24,92 g. Funkcjonariusze zabezpieczyli ją i przekazali funkcjonariuszom Komendy Powiatowej Policji w Hrubieszowie. Kiedy przyjechali policjanci, chorąży złożył zeznania. Był to zwykły dzień. Wydał w tym dniu cztery paczki z magazynu. To jedno z wielu zadań, które wykonuje w wolnej chwili, jeśli jest taka potrze-



ba. – Robię dalej to, co robiłem, z tą samą starannością – mówi funkcjonariusz. – Oboje moi rodzice pracowali w Służbie Więziennej. Nasłuchałem się za młodu, choć pewnie nie takich historii. Takie sytuacje znałem wcześniej tylko ze szkoleń i widziałem na fotografiach w książkach. Jednak inaczej jest dotknąć, a inaczej zobaczyć na obrazku. W zasadzie ta substancja była bezwonna. Pewnie dlatego nasz pies od narkotyków, kiedy przyprowadził go Marek, nic nie wyczuł. Osadzony, który przyszedł po paczkę mówił, że nic nie wie, nie zna nadawcy, każdy mógł przysłać mu paczkę do więzienia. Odprowadzono go do oddziału mieszkalnego.

Co dzieje się w więzieniu po ujawnieniu rzeczy zakazanej? – Profilaktyka – mówi Adrian Małecki, rzecznik prasowy ZK w Hrubieszowie. Skazani, do których miał trafić towar, są pod naszym specjalnym nadzorem. Natomiast osobą szmuglującą towar zajmuje się policja. Po zatrzymaniu i złożeniu zeznań – jest wolna, chyba że prokurator znajdzie dowody oskarżenia. Dyrektor jednostki płk Janusz Krotkiewicz, który w służbie przepracował już 25 lat, uważa, że każde ujawnienie niedozwolonych substancji w więzieniu jest sukcesem całej załogi.

Agata Pilarska-Jakubczak
zdjęcia **Agata Pilarska-Jakubczak**,
archiwum jednostki

Krzywani

– To przerosło moje najśmielsze oczekiwania – mówiła po wystawie „Okno na świat” porucznik Ewa Igiel. – Obrazy skazanych można było kupić w Pałacu Książęcym w Żaganiu, a zainteresowanie było ogromne. Z prawie stu prac, sprzedano większość. Cały dochód został przeznaczony na pomoc ludziom w terminalnej fazie choroby.

Hospicjum im. św. Brata Alberta w Żarach nie spodziewało się takiej pomocy ze strony zakładu karnego. – Skontaktowała się z nami pani Ewa Igiel i zaproponowała, abyśmy wzięli udział w projekcie „Okno na świat” – mówił dyrektor hospicjum Stefan Łyskawa przed kamerami gorzowskiej telewizji. Więźniowie najpierw namalowali anioły, które zawisły nad łózkami chorych, a teraz Ewa Igiel zorganizowała wystawę i licytację ich prac, aby pozyskać pieniądze na szczytny cel i pomoc hospicjum.



9 lat resocjalizacji przez sztukę

Obrazy namalowane przez więźniów powstawały przez 9 lat w programie „Okno na świat” w ZK w Krzywańcu. Jego autorka, starszy wychowawca porucznik Igiel, jest od wielu lat związana z Żaganiem. Z więzienia obrazy trafiły do Pałacu Książęcogo na specjalną wystawę. Wernisaż odbył się w połowie października. Prace można było oglądać w Holu Słonecznym na

ec dla hospicjum

pierwszym piętrze pałacu, a kupować do 25 listopada ub. r. – Jako społeczeństwo jesteśmy zobowiązani, aby wyciągnąć rękę do ludzi, którzy zblądzili – stwierdził podczas otwarcia wystawy burmistrz Daniel Marchewka. – Jestem zaszczycony, że ta wystawa trafiła właśnie do Żagania i daje nam możliwość włączenia się w proces resocjalizacji oraz wsparcia hospicjum.

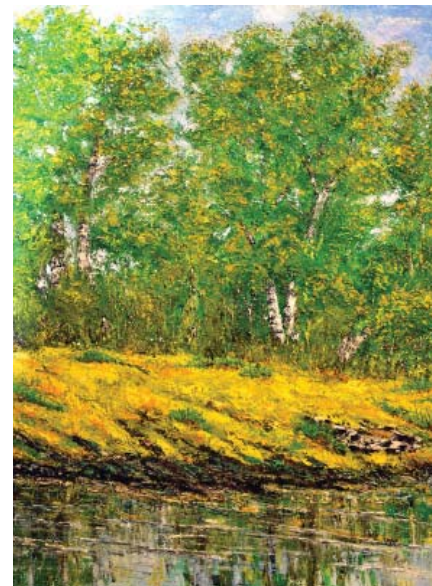
Z 97 dzieł wystawionych w Pałacu Książęcym sprzedano 52 za prawie 9 tys. złotych. – Cieszymy się, że obrazy znalazły nabywców, wyszły poza mury zakładu karnego i przyczyniliśmy się do niesienia pomocy potrzebującym. To pierwsze w historii takie wydarzenie – mówi porucznik Igiel. Osoby zajmujące się na co dzień sztuką malarską bardzo pozytywnie wypowiedziały się na temat warsztatu malarzkiego twórców.

W Krzywańcu malują skazani na dożywocie i kary długoterminowe, przestępcy seksualni i używający przemocy. Również oni kiedyś wyjdą na wolność. Funkcjonariusze starają się, aby zaszła w nich zmiana. Pod czujnym okiem pani Ewy i zapraszanych do więzienia artystów plastyków, skazani namalowali już setki obrazów. Warsztaty plastyczne prowadzi Bożena Sumińska, która uczy więźniów sztuki malowania akwarelą, a w techniki malarskie pędzlem i szpachlą wtajemniczał ich Andrzej Diaków. Prace osadzonych dostali m.in. aktor Mieczysław Hryniewicz, Kamil Stoch

i reprezentacja skoczków narciarskich oraz dziennikarz Szymon Hołownia.

Więzienie to nie tylko kraty

Wystawa w Żaganiu cieszyła się dużym zainteresowaniem społeczności lokalnej. Pokazała mieszkańcom, że zakład karny to nie tylko kraty, lecz ciężka praca funkcjonariuszy. Na wielu płaszczyznach – również twórczej resocjalizacji, o czym z przybyłych gości mało kto wiedział. Niektórzy nie spodziewali się ujrzeć obrazy tak piękne i wykonane na wysokim poziomie. – Przez tę wystawę chcieliśmy wspo-



móc więźniów w przeświadczeniu, że małutkimi krokami mogą odkupić swoje winy – mówiła Beata Tołpa,

dyrektor Centrum Kultury w Żaganiu, która również zaangażowała się w organizację projektu. Na stronie internetowej tej instytucji dostępny był wirtualny katalog prac więźniów, za pośrednictwem którego można było kupić obraz. Najdroższy, przedstawiający polskie brzozy (zdjęcie powyżej), poszedł za 550 zł. Kupujący byli bardzo hojni.

Organizatorami wystawy byli dyrektor więzienia w Krzywańcu ppłk Daniel Janowski wraz z dyrektorem hospicjum Stefanem Łyskawą oraz Centrum Kultury w Żaganiu i spółką Pałac Książęcy. Honorowy patronat nad wernisażem objęli Dyrektor Generalny SW gen. Jacek Kitliński, marszałek województwa lubuskiego Elżbieta Anna Polak oraz burmistrz Żagania Daniel Marchewka. O programie „Okno na świat” pisaliśmy we wrześniu 2018 r.

Agata Pilarska-Jakubczak
zdjęcia archiwum

Cegielka w niesieniu dobra



Por. Ewa Igiel, starszy wychowawca w Zakładzie Karnym w Krzywańcu: – Zainteresowanie wystawą przekroczyło moje oczekiwania. Jako opiekun grupy malarskiej, która działa w Zakładzie Karnym w Krzywańcu w ramach programu resocjalizacji „Okno na Świat”, mam satysfakcję i poczucie, że praca penitencyjna i podejmowane wysiłki mają sens, co daje motywację do dalszych działań. Cieszę się, że mogliśmy pokazać zakład karny od innej strony. Większość ludzi kojarzy więzienie wyłącznie z izolacją, kratami. Mało kto wie, jaką pracę wykonują funkcjonariusze, by aktywizować skazanych. Podczas spotkania grupy malarskiej przekazałam osadzonym wrażenia z wernisażu. Nie kryli wzruszenia, byli zaskoczeni, że wykonane przez nich prace zostały tak pozytywnie odebrane przez społeczność lokalną. Największą satysfakcję sprawiło im to, że namalowane przez nich obrazy stały się cegielką w niesieniu dobra osobom chorym i potrzebującym.

Po mieście chodzę w mundurze

Z ppłk. Markiem Suwińskim, dyrektorem Zakładu Karnego w Siedlcach, o programach readaptacyjnych i profilaktycznych, wysokim zatrudnieniu, zaangażowanej kadrze, której się jeszcze chce, rozmawia Aneta Łupińska.

Wyjątkowym przedsięwzięciem w siedleckim zakładzie jest program „Dwa kroki”.

– Realizowany przy współpracy z Caritas diecezji siedleckiej jest unikalny w skali kraju. Pierwszy krok to warsztaty, edukacja finansowa, poradnictwo prawne, porady psychologiczne, blog prowadzony przez Caritas. Z pewnością w wielu jednostkach robi się podobne zajęcia, ale my do tego dołożyliśmy drugi krok skierowany do osób opuszczających zakład karny i włączyliśmy w to członków ich rodzin. Jednym z elementów był wspólny wyjazd skazanych z rodzinami, gdzie przebywali ze sobą trzy dni w otoczeniu psychoterapeutów, psychologów. Ich zadaniem było zorganizowanie dnia, uczenie się wspólnego spędzania czasu. W wielu przypadkach więzi rodzinne trzeba budować na nowo. W ramach projektu odbywały się też zajęcia zapobiegania uzależnieniom połączone z terapią uzależnień. Skazani pracowali nad swoimi deficytami. Bo tak naprawdę po kilku latach pobytu w więzieniu i pomimo wizyt bliskich dwa lub trzy razy w miesiącu, bycie ze sobą 24 godziny na dobę może generować konflikty. Czym innym jest spotkać się na godzinę, wypić kawę, a czym innym być ze sobą od rana do wieczora, wspólnie przygotowywać i spożywać posiłki, zajmować się dzieckiem.

Jaki był w tym udział Caritasu?

– Oni wyszli z inicjatywą stworzenia programu i są wykonawcami, my pomogliśmy dostosować go do naszych realiów. Nie wszystkie jego założenia są do wykonania w warunkach zakładu karnego. Szczególną rolę w tym przedsięwzięciu mają księża, zwłaszcza kapelan siedlecki ks. Mateusz Czubak, który dociera do skazanych od strony duchowej.

Ten program świetnie przygotowuje do życia na wolności.

– Jeśli osadzony nie zwróci się o pomoc do właściwych instytucji, kiedy kończy karę, jest pozostawiony sam sobie. Gdy ktoś wychodzi na warunkowe przedterminowe zwolnienie, wówczas zostaje objęty nadzorem kuratorskim. Brakuje przejścia z rzeczywistości więziennej do tej na wolności. Tu jest zakład karny dla recydywistów. Owszem, niektórzy mają krótkie wyroki, ale większość odbywa kary kilkunastu lat wзыwyż, łącznie z „dożywociem”. Jeżeli w trakcie pobytu takiego osadzonego umrze mu ojciec, matka, rodzina się odwróci, żona odejdzie, to opuszczając mury więzienia musi sobie radzić sam. A nawet jeśli ma rodzinę, to po takim okresie wszystkiego uczy się od nowa.

„Dwa kroki” to tylko jedno z wielu państwa przedsięwzięć. Siedlecka jednostka tętni życiem.

– Mam wspaniałych ludzi, którym się jeszcze chce coś zrobić. To ich zasługa. Po prostu nie rzucam im kłód pod nogi. Mają głowy pełne pomysłów. Czasem nawet aż za bardzo. Na przykład ks. Czubak – był moment, że kiedy słyszałem jego głos pod moim gabinetem, chciałem się chować, bo co chwile przychodził z jakimś projektem.

Ale pomysł z przerabianiem plastikowych nakrętek na paciorki różańca jest oryginalny, praktyczny i ekologiczny.

– Trzeba pamiętać, że każdy program musi absorbować ludzi. Jeśli nie chcieliby robić tego poza godzinami służby, tyle by się tu nie działo. Dzięki zaangażowaniu funkcjonariuszy mamy kilka murali patriotycznych na ogrodzeniu pól spacerowych i wiele innych inicjatyw. A zadania musiały być wykonane, nikt za nich tego nie zrobił.

Widać tu rękę doświadczonego kwatermistrza – odnowione ściany w celach, wyremontowane pawilony, no-



foto. Piotr Kochański

wa sala widzeń z kolorowym kąciem dla dzieci.

– Udało nam się coś zrobić, nie jest jednak tak, jak być powinno. W tym roku ze środków służbowych w pawilonie A zamierzam wyremontować dach i korytarze. W pawilonie C tylko dach, bo przy okazji kręcenia u nas serialu „Więzienie” zauważyłem, że jest mocno wyeksploatowany.

Jak na jednostkę typu zamkniętego, zatrudnienie macie na wysokim, ponad 60-procentowym, poziomie.

– Zgodnie z ministerialnymi założeniami „Praca dla więźniów” położyliśmy nacisk na zatrudnienie. Szczególnie na to odpłatne, co tutaj nie jest łatwe.

Podobno umowy z instytucjami publicznymi na nieodpłatne zatrudnienie od tego roku nie są już przedłużane?

– Tak, za to współpracujemy z naszymi trzema strategicznymi kontrahentami: firmami „Sokołów” i „Wierzejki” oraz z Przedsiębiorstwem Usług Komunalnych, gdzie jest duże zapotrzebowanie na naszych pracowników. „Sokołów” zatrudnił naszego byłego funkcjonariusza do transportowania osadzonych. Wprawdzie nie ma uprawnień jak mundurowy, ale zna się na rzeczy, wie jak z nimi postępować. Poza tym niektórzy skazani znają go jeszcze z oddziału.

Rachunek ekonomiczny jest ważny, ale dobrze, że nie zrezygnowaliście państwo z nieodpłatnej pracy w placówkach pomocowych, bo wartość z tym związanych nie da się wycenić.

– Mam świadomość ogromnej wartości niematerialnej pracy w hospicjum, w fundacji dla dzieci autystycz-

nych „Żółty latawiec” czy w Domu Pomocy Społecznej. Więźniowie, którzy tam pomagają, uczą się pokory patrząc na krzywdę ludzką, nieporadność, niepełnosprawność.

Przewartościowują swoje życie...

– To prawda.

Populacja więźniów kwalifikujących się do zatrudnienia nie pokrywa się z tą uprawnioną do ubiegania się o SDE?

– Skazany na samym początku pobytu odbywa rozmowę wstępną z wychowawcą, który ustala jego sytuację prawną i, jeżeli spełnia kryteria do odbywania kary w systemie dozoru elektronicznego, pomaga mu przejść przez procedurę. SDE ma pierwszeństwo, jeśli jednak nie uda się tego zrealizować, osadzony zostaje skierowany do pracy. Kilka lat temu nasza jednostka została wyróżniona przez ówczesnego ministra sprawiedliwości Jarosława Gowina pamiątkowym medalem za dużą liczbę skazanych kierowanych do SDE.

Co wydaje się nie takie oczywiste biorąc pod uwagę przeznaczenie zakładu.

– Tak, byliśmy wtedy w pierwszej trójce w Polsce. To rozwiązanie było wówczas pewnym *novum*. Nasz sąd penitencjarny był na nie otwarty, kiedy inni z rzadka tylko po nie sięgali. Obecnie wygląda to tak, że skazany trafia do odbycia kary, a procedura już się toczy. Wiąże się to z większą świadomością osadzonych. Zdarzają się odmowy i o dziwo, gros z nich dotyczy problemów technicznych, np. braku zasięgu telefonii komórkowej czy nieodpowiednich warunków sanitarnych, np. dyskwalifikujący jest brak toalety w mieszkaniu.

Bogata oferta kursów zawodowych też jest tym, co wyróżnia tę jednostkę.

– Wspólnie z „Wierzejkami” prowadzimy kursy zawodowe wykrawacza mięsa. Osadzeni mają konkretny fach w rękę i zapewnioną pracę po wyjściu na wolność. Plusem jest też, że na zaświadczeniach o ukończeniu szkoleń nie ma informacji, że odbyły się w warunkach więziennych. Aby zrobić na wolności kurs spawacza metodą MAG 135, czyli spawanie łukowe elektrodą topliwą w osłonie gazów chemicznie aktywnych, trzeba wydać kilka tysięcy złotych, a u nas mogą to zrobić za darmo. Są też bardziej powszechne, jak kurs małej gastronomii, brukarza, glazurnika, fryzjera, ale też asysten-

ta osób niepełnosprawnych. Kursy prowadzone są w oparciu o potrzeby zewnętrznego rynku pracy. Oczywiście po ich ukończeniu skazani mają obowiązek wykonywania zadań związanych z profilem uprawnień na rzecz jednostki. Wyposażamy osadzonych w potrzebne umiejętności, żeby już do nas nie wracali.

Dla młodzieży też macie program – „Więzienie, stracony czas”...

– Przygotowany i prowadzony we współpracy z Policją od siedmiu lat jest naszym sztandarowym programem. Uczniowie szkół średnich przychodzą na projekcję filmu nakręconego u nas. Rozmawiają z psychologami, pedagogami, słuchają funkcjonariuszy. To ma im uzmysłować, że często drobne uchybienie, pójście na skróty, może wywołać poważne konsekwencje. Po takim spotkaniu w tej roześmianej początkowo młodzieży zachodzi kolosalna zmiana. Wychodzą stąd skupieni, refleksyjni, a zdarzało się, że nawet płaczący. W każdej grupie jest ktoś, kto miał w więzieniu kogoś z rodziny lub bliskich. Wielu słyszało, że więzienie nie jest złe, że dają tam jeść, jest sala gimnastyczna, siłownia, można pograć w ping-ponga. W wielu środowiskach odbycie kary pozbawienia wolności jest powodem do dumy. Przychodząc do nas ci młodzi ludzie przekonują się, że rzeczywistość jest zupełnie inna. Uświadamiamy im, że osadzeni nie mają wpływu na skład osobowy celi, codzienny jadłospis ani też na godzinę porannej pobudki i wieczornego zasypiania czy spaceru. Nie wspominając o tym, że ten spacer odbywa się na małej przestrzeni w otoczeniu betonowego ogrodzenia. Najgorszy był dla nich jednak brak dostępu do telefonu i do mediów społecznościowych. Oni potem wracają do swoich kolegów, znajomych i dzielą się z nimi swoim doświadczeniem. Nie potrafię ocenić skuteczności tego typu oddziaływań. Cieszy jednak to, że zgłoszenia do udziału w tym przedsięwzięciu wpływają nie tylko z Siedlec, mamy chętnych nawet z Warszawy. Dotychczas przewinęło się ok. siedem ty-

sięcy dzieciaków, a na początek roku już mamy zarezerwowanych pięć spotkań.

Porozmawiajmy jeszcze o ludziach, którzy tworzą to miejsce.

– Nasze sukcesy i osiągnięcia zbudowane są w oparciu o kadre. Jednostka jest silna siłą swojej kadry, wszystkich funkcjonariuszy. Niewiele jest osób ze stażem powyżej 15 lat służby, większość ma od pięciu do piętnastu i wyższe wykształcenie. Tacy, którzy z różnych względów nie odnajdują się w tym zawodzie, odchodzą. Ci, co zostali, dotarli się, widzą cel i sens tej pracy. Gdyby nie oni, mnie by tu nie było. Daję im dużo swobody, mogą realizować swoje pomysły.

Daje im pan dobry przykład, honorowo oddając krew.

– To nie jest powód do dumy, kiedyś robiłem to częściej. Byłem honorowym dawcą. Potem miałem przerwę. Ostatnia akcja „Nasza Krew – Nasza Ojczyzna” na stulecie niepodległości uświadomiła mi, że trzeba coś zrobić dla innych. A jeśli chodzi o kadre, siedlecki funkcjonariusze biegli dla Niepodległej i charytatywnie dla chorej Gabrysi, urządzają zbiórki pieniężne i rzeczowe. Cieszy mnie, że identyfikują się ze służbą. Zdarzyło się, że funkcjonariusze pytali mnie, czy mogą wystąpić w mundurze podczas lokalnej uroczystości, jeden nawet wziął ślub w mundurze. Pamiętam czasy, kiedy mundur zakładało się tylko na czas pełnienia obowiązków służbowych, a wracało do domu w cywilnych ubraniach. Teraz po Siedlcach chodzę w mundurze. Nigdy nie spotkałem się z przejawami niechęci czy agresji, wręcz przeciwnie.



fot. Piotr Kochański

Życie w prezencji cz. 2

Dawcy szpiku, których odnalazłam wśród funkcjonariuszy Służby Więziennej, mówią zgodnie: nie ma nic piękniejszego, niż podarować życie drugiemu człowiekowi, dać nadzieję. Dodają, że bez wahania zrobiliby to znowu. Apelują: rejestrujcie się w bazie potencjalnych dawców. Pobranie nie boli, a świadomość, że się komuś dało prezent cenniejszy niż gwiazdka z nieba, uskrzydla.

WAreszcie Śledczym w Gdańsku szpik oddało dotąd aż trzech funkcjonariuszy. Są nimi: st. sierż. sztab. Sławomir Kochanowicz (starszy oddziałowy), st. kpr. Marcin Sowiński (st. strażnik działu ochrony) i Robert, który chce pozostać anonimowy. W Warszawie mamy dwie dawczynie: kpt. Małgorzatę Piątkowską (inspektor działu finansowego w areszcie na Służewcu) i szer. Edytę Dziegielewską (strażniczka działu ochrony w areszcie na Białołęce). Komórki macierzyste szpiku oddali także: mjr Mirosław Detmer (kierownik działu ochrony w Zakładzie Karnym w Malborku), por. Adam Gawryś (dowódca zmiany w Zakładzie Karnym w Koronowie), st. sierż. szt. Julian Sadok (st. oddziałowy w łódzkim areszcie), i st.

sierż. sztab. Daniel Górka (st. oddziałowy w szczecińskim OZ-cie Zakładu Karnego w Czarnem), a także sierż. Sebastian Chmiel (oddziałowy w Zakładzie Karnym w Hrubieszowie), kpr. Andrzej Frankowski (dyżurny Aresztu Śledczego w Gorzowie Wielkopolskim) i st. sierż. sztab. Tomasz Dodacki (st. oddziałowy działu ochrony w Areszcie Śledczym w Grójcu).

Mam siostrę

Pod koniec listopada ub. r. „wirówka” odseparowała komórki macierzyste Tomasza Dodackiego, które właśnie ratują życie Greczynce. Pierwsze sto dni od pobrania są bardzo ważne. To zwykle wtedy organizm biorcy decyduje czy przyjmie przeszczep. Trzymamy kciuki, żeby się udało. – Kilka

dni przed pobraniem żona robiła mi zastrzyki przyspieszające wzrost komórek szpiku – wspomina pan Tomasz. – Bolała mnie głowa, łamało w kościach, miałem nudności i wymioty... Ale byłem tak zdesperowany, żeby pomóc biorcy, że zniósłbym chyba wszystko. Do końca życia nie mógłbym sobie darować, gdybym odmówił podzielenia się szpikiem ze względu na kilkudniowe złe samopoczucie.



Tomasz Dodacki

Podczas pobytu w klinice panu Tomaszowi towarzyszyła żona, którą nazywa swoim menadżerem. To ona rok wcześniej namówiła go, żeby razem zapisali się online do bazy potencjalnych dawców.

Kilka dni po oddaniu szpiku Tomasz Dodacki dowiedział się, że jego komórki macierzyste dostała dorosła kobieta z Grecji. – Jakie to uczucie? Bardzo fajne. Byłem z siebie dumny. To większe szczęście, niż główna wygrana w totolotka, bo ofiarowuje się komuś życie. Na razie wystarczy mi świadomość, że pomogłem, i że ta pani żyje. Nigdy nie miałem siostry, mam tylko brata, a teraz czuję, że ona jest moją siostrą. Wierzę, że wyzdrowieje i kiedyś ją poznam.

Podwójni dawcy

Małgorzata Piątkowska i Daniel Górka oddali szpik już dwukrotnie. Pan Daniel jest jak na razie jedyny, który najpierw ocalił, a potem poznał swoją „genetyczną bliźniaczkę”, Karolinę. – Kilka lat później, w 2009 r. dostałem telefon z pytaniem, czy jestem gotów pomóc jeszcze raz. Zasady i procedury były takie jak poprzednio, tylko pobranie nastąpiło nie z talerza biodrowego, a z krwi obwodowej. Prawie



Tomasz Dodacki

przez cztery i pół godziny pobierania swędział mnie nos, a żona, która była wtedy ze mną, drapała mnie po nim – śmieje się funkcjonariusz. Potem, podczas zjazdu Fundacji Przeciw Leukemii dowiedział się, że oddał szpik czteroletniej Polce. – Nie wiem co się z nią dzieje, nie dostałem już później żadnej informacji. Ale dwa lata temu, też na zjeździe, dowiedziałem się, że po raz trzeci zostałem wytypowany jako dawca dla kolejnej osoby. Wybrano jednak innego kandydata. Czekam dalej w gotowości.

Ależ ona urosła!

Kiedy w ostatnim etapie procedur przygotowujących do oddania szpiku ponownie zapytano Małgorzatę Piątkowską, czy podtrzymuje swoją decyzję, odpowiedziała twierdząco. – Wtedy klinika biorcy wszczyna przygotowania pacjenta do przyjęcia szpiku i zaczyna go poddawać chemioterapii – wyjaśnia. – Gdybym się wycofała już po tym czasie, skazałabym biorcę na śmierć. Od tamtej chwili miałam stres, żeby mi się nic nie stało. Termin pobrania szpiku wyznaczono na 5 lipca 2016 r. metodą z biodra. Zabieg trwał dwie godziny. Kiedy się obudziłam, byłam lekko osłabiona, ale dość szybko odzyskałam siły. A potem zadzwoniła pani z fundacji i powiedziała, że ratuję półtoraroczną dziewczynkę ze Stanów Zjednoczonych. Płakałam jak bóbr. Od razu pomyślałam o mojej pięcioletniej córce i o rodzicach tamtego dziecka, jak bardzo czekali na ten szpik. Jaką musieli mieć w sobie nadzieję.

Niedługo potem pani Małgosia dostała informację, że szpik się przyjął, a dziewczynka wyszła ze szpitala i ma się dobrze. – Wszystko było OK... do lipca 2017 r. – przyznaje pani kapitan. – Wtedy zawiadomiono mnie, że nastąpił nawrót choroby i zapytano, czy mogę ponownie oddać szpik dziewczynce. Tym razem z krwi obwodowej. Pobieranie trwało dwie godziny. W tak krótkim czasie odseparowano mi 28 mln komórek macierzystych, choć klinika biorcy potrzebowała tylko 5 mln. Czułam się na tyle dobrze, że następnego dnia poszłam do pracy. A niedawno odebrałam wiadomość, że dziewczynka żyje! Jest radość – cieszy się pani Małgosia. – Pierwszy raz oddałam jej szpik, kiedy miała półtora roku, teraz ma cztery lata. Boże, jak podrosła!

Nie każdy chce wiedzieć

Adamowi Gawrysiowi pobranie komórek macierzystych wyznaczono

na 24 sierpnia 2017 r. – Były wakacje, więc do Warszawy zabrałem żonę i dzieci, żebyśmy mogli rodzinnie poznać stolicę – wspomina. – Pamiętam, że kiedy byliśmy w Pałacu Kultury i Nauki, wypadła akurat pora zastrzyku pobudzającego namnażanie komórek macierzystych. Nie było rady: żona blokowała łąziennek w PKiN, a ja w toalecie robiłem sobie zastrzyk. Do kliniki też pojechaliśmy razem. Odtąd dla moich dzieci jestem bohaterem, bo wiedzą, że wspólnie odwiedziliśmy Warszawę, żeby ratować komuś życie.

Szpik pana Adama powędrował do 64-letniego Niemca. – Do dzisiaj się cieszę z tego, że pomogłem – mówi. – Emocje niezapomniane. Śmieję się, że dopóki będę sprawny, do 95. roku życia, jestem do dyspozycji. Potem przechodzę na emeryturę. Póki co dostałem legitymację dawcy i odznakę, którą z dumą mogę przypiąć do munduru. A wiedza o biorcy nie jest mi w zasadzie do niczego potrzebna. Po prostu wierzę, że przeszczep się udał, i że ten człowiek ma się dobrze.

Zdrowia swojemu nieznanemu biorcy życzy też Julian Sadok, który oddał szpik po 15 latach od chwili zarejestrowania się w bazie potencjalnych dawców. – Ucieszyłem się, że mogę pomóc, ale zgodnie z procedurami nie powiedziano mi komu. Po pobraniu mogłem uzyskać podstawowe dane biorcy, takie jak wiek, płeć i kraj pochodzenia. Ale ja o to nie prosiłem. Czy taka wiedza coś zmienia? – zastanawia się pan Julian. – Nie ma sensu wartościować, czy życie kobiety, czy mężczyzny, dziecka czy dorosłego, czy choćby kibica Legii czy Widzewa, jest więcej warte.

Jak każdy z dawców, Julian Sadok pamięta datę pobrania szpiku – 13 września 2016 r. – Byłem podłączony do maszyny: z jednej żyły pobierano mi krew, a do drugiej ją wtlaczano, wcześniej oddzielając komórki macierzyste. W trakcie tej sześciogodzinnej czynności przetoczono mi ok. 17 litrów krwi, czyli przepuszczono ją całą prawie trzy razy przez tzw. wirówkę. Z tego pobrano tylko ok. 400 ml komórek macierzystych. Nie bolało, a czas szybko zleciał. Potem z żoną, która była ze mną, przez dwa dni zwiedzaliśmy Kraków, nasze ulubione miasto.

Amerykance i Francuzce

Marcinowi Sowińskiemu komórki macierzyste szpiku pobierano z krwi obwodowej dwa razy. 29 i 30 stycznia

2018 r. – Pierwszego dnia byłem podłączony do „wirówki” przez 6 godzin, ale okazało się, że w tym czasie nie udało się odseparować wystarczającej ilości komórek macierzystych, dlatego następnego dnia miałem pobranie „uzupełniające”. Trwało 5 godzin.



Małgorzata Piątkowska

fot. Piotr Kochański



Daniel Górka

– wyjaśnia. „Bliźniakiem genetycznym” pana Marcina okazała się 60-letnia kobieta ze Stanów Zjednoczonych. – Minęło już 10 miesięcy od przeszczepu i zgodnie z przepisami kraju biorcy mogę się dowiadywać o stan zdrowia tej pani. Mam nadzieję, że wszystko u niej dobrze.

Pan Marcin przyznaje, że to dziwne uczucie, kiedy ma się w głowie, że dzięki tobie ktoś pożyje dłużej. – To jest coś fajnego!

Mirosław Detmer podzielił się swoim szpikiem w czerwcu 2016 r. – Kiedy leżałem w klinice na wygodnym fotelu, uświadomiłem sobie, że tak często myślimy o przyszłości, a zapominamy o teraźniejszości – mówi. – Pomyślałem, że mój „bliźniak genetyczny” może dwa lub trzy lata temu miał wielkie plany i marzenia, a dziś ►

▶ pragnie tylko być zdrowym. Podczas procedury pobierania byłem wśród osób, które też były podłączone do „wirówek”, a ich szpik miał nieść nadzieję innym biorcom. Później dowiedziałem się, że moje komórki macierzyste zostaną przekazane 46-letniej Francuzce. Nie ma takich słów, które mogłyby wyrazić, co się czuje w sercu, wiedząc, że się oddaje część siebie drugiemu człowiekowi. Życzę każdemu choremu, by znalazł swojego „bliźniaka genetycznego”, aby spełniło się jego marzenie o życiu. Nigdy nie spodziewałem się, że tak małym gestem będę mógł spróbować kogoś uratować.

Najcenniejszy medal

Sebastian Chmiel opowiada, że kiedy ustalono termin pobrania komórek macierzystych, znajomi straszili go, że jak ten zabieg będzie pod narkozą, to może się już nie wybudzić albo będzie miał jakieś powikłania. – W końcu zapytałem jednego z nich: „Czy gdyby mnie był potrzebny szpik, a ty mógłbyś być dawcą, to powiedziałaś mi, że nie oddasz, bo się boisz?”. „Nie, no oddałbym” usłyszałem w odpowiedzi. I tak 12 maja 2016 r. przez sześć godzin „wirówka” odseparowywała moje komórki macierzyste.

Po pobraniu pan Sebastian dowiedział się, że był dawcą dla 34-latką ze Stanów Zjednoczonych. – Miałem wtedy 30 lat, pomogłem więc mężczyźnie, który jest prawie moim rówieśnikiem. Po pół roku, a potem po roku dostałem informacje, że szpik się przyjął, a biorca coraz rzadziej pojawia się w klinice i wraca do normalnego życia. To są fantastyczne wiadomości!

Pan Sebastian mówi, że jeszcze w klinice dostał książeczkę i medal dawcy szpiku. – I ten medal – zapew-

nia – jest cenniejszy, niż olimpijskie złoto!

Dla Edyty Dziegielewskiej 19 grudnia 2017 r. był dniem wyjątkowym. Przez 8 godzin pobierano jej komórki macierzyste, które ocaliły chorującą na białaczkę, 10-letnią Polkę. – To niesamowite uczucie uratować komuś życie. Zanim się dowiedziałam kim jest biorca, zastanawiałam się, czy to kobieta, czy mężczyzna. A to dziewczynka! Wspaniale jest mieć świadomość, że żyje dzięki mnie – mówi radośnie. – Pół roku po przeszczepie dano mi znać, że czuje się dobrze. Teraz czekam na dalsze informacje. Chętnie się z nią spotkam, bo jestem jej ciekawa.

Zawsze warto

Sławomir Kochanowicz szpik oddał 16 czerwca 2015 r. w Warszawie. – Proces pobierania trwał cztery i pół godziny. Tyle byłem podłączony do separatora – mówi. – Najczęściej liczbę komórek macierzystych pobiera się pod wagę biorcy. A mój, jak się później dowiedziałem, ważył 50 kg.

Po odłączeniu od aparatury pan Sławomir usłyszał, że swoim szpikiem podzielił się z 50-letnią Niemką, i że za dwa lata, jeśli oboje wyrażą zgodę, będą mogli się spotkać. – Moją pierwszą reakcją po zabiegu było: to już wszystko? Tylko tyle? Po stu dniach dostał maila z informacją, że pacjentka ma się dobrze, została wypisana ze szpitala i wróciła do domu. Czas mijał. Do dwóch lat od przeszczepu i możliwości spotkania z biorczynią dzieliły

pana Sławomira tylko dwa tygodnie. I wtedy dostał list z fundacji DKMS. – Pomyślałem, że moja „bliźniaczka genetyczna” chce się ze mną zobaczyć – mówi. – Pełen emocji otwieram kopertę i czytam: „Z żalem zawiadamiamy, że biorczyni zmarła... Dziękujemy, że pomogłeś, że przedłużyłeś życie naszej pacjentce o prawie dwa lata”. Zabolęła mnie ta śmierć – wyznaje.

25 września 2017 r. Andrzej Frankowski ra-



Edyta Dziegielewska

zem z żoną obchodzili rocznicę ślubu. Dość nietypowo, bo w warszawskiej klinice, gdzie tego dnia pan Andrzej oddał szpik. – Nie tylko w klinice – dodaje. – Poszliśmy też z żoną na kolację i pozwiedzaliśmy trochę Warszawę. To była taka nasza wycieczka połączona z pomaganiem. Następnego dnia zadzwonili do mnie z fundacji i powiedzieli, że uratowałem życie 56-letniemu Norwegowi. Byłem szczęśliwy.

Od tamtej pory co trzy miesiące pan Andrzej dostaje informacje o stanie zdrowia biorcy. – Na razie wszystko idzie w dobrym kierunku, a mój „bliźniak genetyczny” już zadeklarował, że chce mnie poznać. Ja też chętnie go spotkam. Zgodnie z przepisami może to nastąpić we wrześniu tego roku.

Funkcjonariusz podkreśla, że ludzkie życie jest najważniejsze na świecie. – Człowiek dopiero w takich sytuacjach zdaje sobie sprawę, jak bardzo ono jest kruche. Naprawdę warto pomagać.

Pan Andrzej zarejestrował się do banku potencjalnych dawców tego samego dnia, co jego żona. – I ona pozostaje teraz z pewnym niedosytem – wyjawia funkcjonariusz – A ja jej mówię: dobrze, bo to znaczy, że twój „genetyczny bliźniak” jest zdrowy!

Każdy może pomóc

Sławomir Kochanowicz mocno zaangażował się w organizowanie akcji propagujących ideę oddawania komórek macierzystych osobom cierpiącym



na choroby krwi. – Oddałem szpik, ale miałem niedosyt, więc kiedy w 2016 r. ludzie z fundacji DKMS odezwali się do mnie z pytaniem, czy zechciałbym jako rzeczywisty dawca poprowadzić na ten temat prelekcję, zgodziłem się. Było to podczas akcji zachęcającej do rejestracji potencjalnych dawców. Na sali siedziało 400 osób, przeważnie uczniowie szkół, a wśród nich moja córka. Nigdy nie wypowiadałem się przed tyloma ludźmi. Trudno mi było zacząć, ale przełamałem się i odtąd współorganizuję takie duże przedsięwzięcia. Na terenie Malborka przeprowadziłem już 15 tego typu akcji. To jest coś, w czym się odnalazłem.

Daniel Górka też zachęca, żeby się rejestrować. – Dwa lata temu w jednostkach w Szczecinku i w Czarnem razem z Henrykiem Siegertem wystąpiliśmy z prelekcją – mówi.

W wielu zakładach karnych i aresztach jednorazowo albo cyklicznie są przeprowadzane takie akcje. Moi rozmówcy wierzą w ich głęboki sens. – W Fundacji DKMS jest ponad półtora miliona osób zarejestrowanych jako potencjalni dawcy szpiku, z czego tylko 5 800 jest rzeczywistymi dawcami, czyli tymi, którzy już oddali swoje komórki macierzyste biorcom – wylicza Sławomir Kochanowicz. – Zorganizowano ponad 11 tysięcy akcji, żeby te prawie 6 tys. osób mogło pomóc swoim „bliźniakom genetycznym”. – Natomiast w Fundacji Przeciw Leukemii jest zarejestrowanych ok. 30 tys. potencjalnych dawców – dodaje Daniel Górka. – Ok. 4 tys. z nich już oddało swój szpik. Dołącz, bo możesz uratować życie.

Elżbieta Szlęzak-Kawa
zdjęcia **archiwum bohaterów**

Kto może zostać dawcą

Dawcą może zostać każdy ogólnie zdrowy człowiek pomiędzy 18. a 55. rokiem życia, ważący nie mniej niż 50 kg i o wskaźniku masy ciała nie wyższym niż 40 BMI. Istnieją jednak schorzenia bezwzględnie wykluczające z możliwości zostania dawcą i wyjątki wymagające konsultacji medycznej. Szczegóły na stronach fundacji, przez które można się też zarejestrować, np.: www.fundacja Przeciw Leukemii.pl www.DKMS.pl www.medigen.pl www.rckik.poznan.pl.

Dar serca dla niewidomych dzieci

Akcja „Dar serca”, wywodząca się z Zakładu Karnego w Czarnem, z koncertem charytatywnym i prezentami dotarła w grudniu do Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niewidomych im. Róży Czackiej w podwarszawskich Laskach.

Obok Służby Więziennej współorganizatorem akcji były Lasy Państwowe. Koncert, podczas którego wystąpili: LBD Borys, Monika Grajewska i młoda piosenkarka Zuzia Soćko, rozgrzał młodą publiczność. Dzieci śpiewały i klaskały, a do zabawy przyłączyły się siostry zakonne.

Potem był czas na wręczanie prezentów, które przywieźli funkcjonariusze i leśnicy. W Zakładzie Karnym w Czarnem wykonano skrzynię-nie spodziankę skrywającą pięćset bajkowych pluszaków, tajemnicze pudełko z drzewkiem do samodzielnego posadzenia, audiobooki, książki, pomoce dydaktyczne i sprzęt sportowy.

Do akcji włączyły się także gwiazdy sportu, które przekazały swoje medale i koszulki z podpisami, by pokazać, że ciężka praca i trening pozwalają osiągnąć rzeczy wręcz niemożliwe. Więziennicy przekazali na ręce dyrektor ośrodka Elżbiety Szczepkowskiej koszulki z podpisami Marcina Gortata, piłkarzy Legii Warszawa, reprezentacji polski w judo, taekwondo i kickboxingu. Występujący w koncercie artyści zostali wyróżnieni Srebrnymi Spinkami Służby Więziennej, które są przyznawane m.in. sportowcom i muzykom za wspieranie i zaangażowanie w „Dar serca”.

oprac. **ESK**
zdjęcia **Maciej Wiórek**



Hiszpańskie więzienia modułowe

Od początku lat 90. ubiegłego wieku hiszpańskie więzienia przechodzą rewolucję w zakresie infrastruktury. Ponad połowa z nich to konstrukcje powstałe po roku 1990.

Królestwo Hiszpanii ma 82 centra penitencjarne, w tym 13 to więzienia w Katalonii, która posiada własny system penitencjarny w ramach posiadanej autonomii. Aktualnie w użyciu pozostaje tylko 15 jednostek powstałych przed 1980 rokiem, 21 zbudowano w latach 80., natomiast 46 jednostek powstało po roku 1990. Budowa nowej infrastruktury więziennej związana była m. in. z problemami, jakie stwarzały stare, nierentowne, źle zabezpieczone i niespełniające nowoczesnych standardów więzienia, znajdujące się niejednokrotnie w centrach dużych miast.

Bezpieczne i funkcjonalne

Wszystkie nowe obiekty penitencjarne powstały poza zabudowaniami miejskimi, na odpowiednio dobranych terenach, spełniając wymogi ekologii. Oprócz budowy nowych jednostek przeprowadzono, i prace te nadal trwają, kompleksową modernizację pozostałych jednostek penitencjarnych.

Aby sprostać tak ogromnemu i specyficznemu zadaniu, Królestwo Hiszpanii powołało do życia SIEP – Sociedad de Infraestructuras y Equipamientos Penitenciarios.

SIEP powstał w 1992 r. z misją budowy i wyposażenia centrów penitencjarnych, aby spełniały one cele okre-

ślone w hiszpańskim kodeksie karnym wykonawczym oraz międzynarodowe normy związane z wykonywaniem kary pozbawienia wolności. SIEP to instytucja rządowa, która projektu-



je, buduje, wyposaża i modernizuje jednostki penitencjarne oraz przeprowadza rozbiórkę starych więzień na terenie Królestwa Hiszpanii. Świadczy także usługi doradcze dla innych podmiotów (Katalonia) oraz buduje obiekty więzienne na całym świecie. Na liście państw, z którymi współpracuje, są m.in. Angola, Algieria, Argentyna, Belgia, Chile, Kolumbia, Salwador, Francja, Nikaragua, Panama, Paragwaj, Katar, Turcja, Urugwaj i Wenezuela.

Głównym założeniem przy budowie nowych centrów penitencjarnych jest wykorzystanie najnowocześniejszych materiałów, technologii, systemów bezpieczeństwa dla zapewnienia funkcjonalności nowej infrastruktury ze szczególnym uwzględnieniem środowiska natural-

nego i ekologii. Priorytety wyznaczają wymogi związane z wykonaniem kary pozbawienia wolności i readaptacji społecznej osadzonych.

Więzienie jak z klocków

Efektom tego było opracowanie koncepcji więzienia modułowego, która spełnia wszystkie oczekiwania. SIEP stworzył projekt centrum peni-

tencjarnego, który można dowolnie modyfikować w zależności od potrzeb konkretnej jednostki.

Poszczególne moduły umożliwiają tworzenie przestrzeni ułatwiających codzienne życie w więzieniu oraz zapewniających bezpieczeństwo i właściwie postępujący proces resocjalizacji. W hiszpańskim systemie penitencjarnym dba się o to, aby każdy z departamentów, modułów lub jednostek funkcjonował zgodnie ze swoim przeznaczeniem i z obowiązującymi przepisami prawa. Centra penitencjarne są projektowane w układzie struktury miejskiej, która obejmuje budynki, ulice i place etc. System bezpieczeństwa tworzy kilka (zazwyczaj pięć) koncentrycznych pierścieni bezpieczeństwa (mury różnej wysokości, ogrodzenia) wokół wewnętrznej zabudowy więziennej.

W zależności od przeznaczenia obiekty dzielą się na kilka kategorii.

Budynki zewnętrzne są wykorzystywane przez osoby niepracujące bezpośrednio wewnątrz więzienia – to





(edukacyjne, terapeutyczne etc), moduły mieszkalne, zamknięty moduł izolacyjny, moduł opieki medycznej.

Dla każdego z centrów penitencjarnych projekt przewiduje:

- moduły mieszkalne dla osadzonych
- wydzielone do odbywania kary w systemie zamkniętym
- biura administracji
- moduł opieki medycznej
- moduł komunikacyjny (widzeniowy)
- kuchnia
- piekarnia
- pralnia
- warsztaty obsługujące więzienie
- moduł edukacyjny (np. specjalistyczne sale wykładowe) wraz z warsztatami przeznaczonymi do nauki zawodu
- moduł sportowo-kulturalny
- biblioteka
- moduł kontroli i ochrony.

W zależności od potrzeb każdy projekt można rozbudować o moduły:

- terapeutyczny
- szpitalny (np. opieki psychiatrycznej)
- dla matek z dziećmi
- samorządowy, za którego funkcjonowanie odpowiadają sami osadzeni pod nadzorem funkcjonariuszy
- przeznaczony dla osadzonych studiujących.

Na zdjęciach udostępnionych przez SIEP prezentujemy możliwości, jakie daje modułowa koncepcja budowy więzień.

Aleksander Czyżowicz
zdjęcia SIEP

pomieszczenia kontroli dostępu, biura administracji, centra widzeń.

Budynki usługowe to te używane przez więźniów w sposób nieciągły:

kuchnie, warsztaty produkcyjne i obiekty sportowo-kulturowe.

Budynki z trwałą obecnością więźniów to moduły wielowymiarowe



Poeta w mundurze

Z dyplomem magistra kulturoznawstwa na Uniwersytecie Śląskim i z głową pełną marzeń o karierze literackiej widział się w roli animatora kultury. Spełnia się w niej, tyle że w innym niż się spodziewał, bo zamkniętym murem środowisku. Kiedy kpt. Wojciech Brzaska rozpoczął służbę, miał już w dorobku dwa tomiki wierszy.

Jego życie tak się potoczyło, że zawodowo kontynuuje tradycję rodzinną (tata był funkcjonariuszem m.in. w areszcie w Sosnowcu). On zaczynał w 2002 r. w Mysłowicach na stanowisku wychowawcy. – Te pierwsze tygodnie nie były najprostsze, bo dotychczas utrzymywałem kontakty głównie ze znajomymi o podobnych zainteresowaniach – wspomina. – Musiałem oswoić się z zupełnie nowym środowiskiem, nagle trafiłem w zupełnie inną przestrzeń.

Pomógł mu wtedy doświadczony kolega, który stał się jego mentorem i wprowadzał go w arkana profesji. 24-letni młodszy chorąży w Mysłowicach

nie zagrażał miejsca – kiedy nadarzyła się okazja, przeniósł się do Katowic, gdzie wcześniej studiował. W tamtejszym areszcie śledczym pełni służbę od 2003 r., najpierw na stanowisku wychowawcy, a od 2007 r. jest specjalistą od zajęć kulturalno-oświatowych.

Pan od kultury

Poezja pociągała go od zawsze. Kończąc podstawówkę, jako nagrodę za bardzo dobre wyniki w nauce wybrał sobie nie powieść dla młodzieży, jak większość kolegów, ale antologię „Po schodach wierszy”. – Już wtedy bardziej docierała do mnie poezja niż proza – wyjaśnia. Był nie tylko odbiorcą, ale też sam próbował pisać. Zaczęło się od notatek w dzienniku, które z czasem przybierały coraz bardziej skrótową formę. W czasach studenckich publikował wiersze, recenzje i brał udział w konkursach poetyckich. Po ukończeniu nauki nie zrezygnował ze swojej pasji. Już jako funkcjonariusz Służby Więziennej stał się na tyle znanym twórcą, że poproszono go o udzielenie wywiadu. W dniu, w którym ukazał się tekst o nim „Poeta oficer”, siedł do pracy ze

ściśniętym sercem, bo niepokoił się, jak publikacja zostanie przyjęta przez kolegów i przełożonych. – To był początek mojego „coming outu” – żartuje po latach. Choć nie ukrywał się ze swoimi literackimi ciągami i znajomościami w artystycznym środowisku, uczestniczył w życiu kulturalnym miasta, to w środowisku zawodowym się tym specjalnie nie chwalił. Jego życie biegło dwutorowo – pisał i pełnił służbę. W 2005 r., gdy był wychowawcą, zorganizował za murem koncert zespołu „Pogodno”. Ówczesny szef aresztu uznał, że stąd prosta droga do pracy

Świat mojej pracy zawodowej i świat literatury przez lata istniały osobno. Z czasem zaczęły się do siebie zbliżać, a ja stopniowo badałem, na ile one mogą się nawzajem czegoś od siebie nauczyć.

na kulturalnej niwie więzienia i że nadaje się na „kaowca”. Nie pomylił się. Znajomości w środowisku artystycznym spowodowały, że w więziennej świetlicy w ciągu ostatnich kilkunastu lat Wojtek zorganizował ok. 90 wydarzeń literackich, muzycznych i filmowych. Bardzo dobrze czuje się w roli „pana od kultury”. To dla niego najlepsze służbowe miejsce, które pozwala połączyć prywatną pasję z obowiązkami zawodowymi. – Prywatne kontakty owocują, mogę dzielić się z osadzonymi tym, co lubię i cenię – podkreśla funkcjonariusz. – Obie strony, czyli goście i skazani, nawzajem czegoś się od siebie uczą. Staram się być łącznikiem między nimi.



Trąbka, gitara i słowa

W areszcie gościli pisarze i poeci, reżyserzy, operatorzy filmowi, także artyści z zagranicy. Sztandarową inicjatywą więziennika-poety jest Ogólnopolski Konkurs Poetycki adresowany do osadzonych im. Jeana Geneta, w którego jury zasiadają uznani twórcy i krytycy. W minionym roku odbyła się dziesiąta edycja. Jean Genet to dramaturg, prozaik i poeta, który zaczął pisać jako skazany. Jego najbardziej znana książka to „Dziennik złodzieja”. W katowickim więzieniu pod koniec lat 30. ubiegłego wieku odsia-



fot. Max Pfegeł

dywał wyrok m.in. za dezercję z francuskiej armii. – Zalicza się go do autorów wybitnych – podkreśla Wojtek. – Stanowi dowód na to, że w izolacji można tworzyć.

Jeden z laureatów konkursu, który pierwsze próby poetyckie podjął pod skrzydłami wychowawcy, na wolność zabrał twórczą pasję. – Czytałem jego wiersz zamieszczony w „Odrze”, piśmie o dużej renomie w środowisku twórców – mówi Wojtek. Kilku uczestników z katowickiego aresztu zdobyło laury konkursu. Wielu innych skazanych próbuje swoich sił, choć z mniej spektakularnym efektem.

Wojciech Brzoska również muzykuje. Najpierw był wokalistą w zespole „Brzoska i Gawroński”, który wydał płyty: Nunatak (2012 r.) i „Słońce, lupa i mrówki” (2015 r.). Obecnie współtworzy trio „Brzoska/ Marciniak/ Markiewicz”, w którym melorecytuje swoje wiersze. Występuje nie tylko w klubach w całym kraju, ale także za murem. Trzy lata temu dał z kolegami koncert dla kobiet osadzonych w katowickim areszcie. Czemu akurat w tym miejscu? Odpowiada, że tam była lepsza akustyka i większa przestrzeń niż

w części jednostki przeznaczonej dla mężczyzn. – Publiczność dobrze nas odbiera, choć to, co robimy, nie jest muzyką lekką, łatwą i przyjemną, bo eksperymentujemy, wykorzystując słowo poetyckie – opowiada. Występy stanowią dobrą okazję do zaprezentowania najnowszych utworów przy akompaniamencie trąbki i gitary elektrycznej. Pozwalają przetestować to, co znajdzie się w kolejnym tomiku. – Ostatnio wiersze coraz częściej stają się tekstami naszych utworów, wchodzi w obieg szybciej niż w druku – podkreśla funkcjonariusz.

Ale to przede wszystkim pisanie pochłania jego wolny od służby czas i dlatego co dwa lata na rynku pojawia się nowa książka. Publikuje też w sieci, spotyka się z czytelnikami w księgarniach i czytelnich. Miał spotkania autorskie nie tylko w więzieniu na Mikołowskiej, ale też w Tarnowie i w Mysłowicach. Pytany o ulubione wiersze odpowiada, że to te najnowsze. Skromnie twierdzi, że nie zdarzają mu się chwile natchnienia, co najwyżej może mówić o inspiracji wynoszonej z codzienności, którą próbuje opisywać skrótowo, w maksymalnie skondensowany sposób. Uważa, że poezję można znaleźć

zapominanie

*rano jesteś
dzieckiem, które mówi,
że kocha.*

potem nie pamięta.

*przestawia budziki,
żeby w kwadrans dorosnąć.*

znaleźć odpowiedzi:

*jaki dziś jest dzień?
(i czy można przepaść już zrobioną kawę?).*

*rano jesteś starsza o ten chłodny
pośpiech rozrzuconych rzeczy.*

*i o zimną kawę
niewypitą*

do dnia.

Wiersz pochodzi z tomiku *Jutro nic dla nas nie ma*, wyd. Dom Literatury w Łodzi, 2017

wszędzie, choć nie każdy ją dostrzega. To kwestia wrażliwości, wyłapywania elementów rzeczywistości. Potem pozostaje praca nad tekstem dla uzyskania ostatecznego kształtu utworu. – Kartka jest otwartym oknem, skocz, a dam ci całe królestwo – poeta cytuje ulubioną frazę z wiersza kolegi – Radosława Kobierskiego. A potem dodaje: – Wolę czystą kartkę bez ograniczeń niż taką w kratkę czy w linie.

Grażyna Linder

Wojciech Brzoska jest autorem ośmiu książek poetyckich: *Blisko coraz dalej* (2000), *Niebo nad Sosnowcem* (2001), *Wiersze podejrzane* (2003), *Sacro casco* (2006), *Przez judasza* (2008), *Drugi koniec wszystkiego* (2010), *W każdym momencie, na przyście i odejście* (2015), *Jutro nic dla nas nie ma* (2017). Publikował zarówno w polskich jak i zagranicznych periodykach literackich i kulturalnych, m.in. w: „Tygodniku Powszechnym”, „Przekroju”, „Kwartalniku Artystycznym”, „Studium”, „Lampie”, „Manuskrypte” (Austria), „Ostragehege” (Niemcy), „Cordite Poetry Review” (Australia), „Sodobnost” (Słowenia) oraz w licznych antologiach. Jego wiersze były tłumaczone na angielski, niemiecki, czeski, słowacki, słoweński, serbski i hiszpański. W latach 2003–2005 współredagował Magazyn Literacki „Kursywa”. Był pierwszym laureatem poetyckiej Nagrody Otoczaka, przyznanej za najlepszy tom wierszy wydany w Polsce w 2006 r. Uczestniczył w kilku polskich i zagranicznych festiwalach literackich m. in. w Festiwalu Dni Poezji i Wina w Medanie (Słowenia), Międzynarodowym Festiwalu Conrada w Krakowie, Festiwalu Brunona Schulza we Wrocławiu. Krytycy zaliczyli go do tzw. śląskiej szkoły poezji życia. Jeden z nich Paweł Kozioł pisał w 2015 r., że jego poezję charakteryzują trzy cechy, których sąsiedztwo może wydawać się zjawiskiem nieco osobliwym: realizm, ironia i odwołania religijne. A wiersze często przedstawiają zwykłe i codzienne przestrzenie: ulice, place zabaw, reklamy i hipermarkety. Zdaniem recenzenta istnieje możliwość – najbardziej zresztą prawdopodobna – iż Brzoska prezentuje ironię jako najuczciwszy sposób mówienia o sprawach najpoważniejszych.

MATERIAŁ PROMOCYJNY AKCJI NA ROK 2019

MUNDUR NA ROWERZE

fundacjamundurowych.org.pl

mundurnarowerze.pl



CZYM JEST MNR?

WYJAŚNIENIE W KILKU SŁOWACH.

Mundur na rowerze to nieformalna zupełnie spontaniczna grupa, która z każdym miesiącem rośnie w liczbie członków. Wśród wielu członków - obserwatorów znajdują się na prawdę aktywni sportowcy, którzy biją nie tylko swoje rekordy życiowe ale także rekordy całej grupy przy tym imponując nam i motywując do bardziej wytężonej aktywności sportowej.

Mundur na rowerze to nie tylko rowerzyści jak sugeruje nazwa, to także biegacze, triathloniści i wielu innych. Mundur na rowerze ma być symbolem sportu, symbolem aktywnego spędzania czasu i samodoskonalenia.

Trzecia edycja akcji poświęcona będzie funkcjonariuszowi Służby Więziennej z Łodzi. Sztafeta Munduru na rowerze w 2018 zakończyła swój bieg w Łodzi. W całej sztafecie MNR 2018 wzięło udział prawie 1300 funkcjonariuszy, którzy łącznie przejechali ponad 6200 km odwiedzając 133 miasta w całej Polsce. W związku z tym iż beneficjent jest także mieszkańcem tego regionu przyszłoroczna akcja rozpocznie i zakończy bieg także w Łodzi.

Miasta można zgłosić pod odpowiednim postem na facebookowym profilu akcji Mundur na rowerze

<https://www.facebook.com/mundurnarowerze/> lub przez wiadomość mailową mundurnarowerze@fundacjamundurowych.org.pl

A CO TO TAKIEGO?

TO FUNKCJONARIUSZE WSZYSTKICH SŁUŻB MUNDUROWYCH

TO SPORTOWCY W MUNDURACH

AKTYWIŚCI I DZIAŁACZE SPOŁECZNI

TO NIOSĄCY POMOC



Depresja zimowa

Trzeci poniedziałek stycznia jest uznawany za najbardziej depresyjny dzień w roku (ang. *Blue Monday*). I choć nie jest to potwierdzone naukowo, łatwo wytłumaczyć złe samopoczucie: dzień jest krótki, gorączka świąteczno-noworoczna już minęła, a do wiosny daleko. Może nas wtedy dopaść tzw. depresja sezonowa. Jak rozpoznać jej objawy? Czy da się jej zapobiec?

Potocznie mówimy o depresji zimowej. Pełnoobjawowa postać choroby występuje znacznie rzadziej niż jej postać subkliniczna – o łagodnym przebiegu. Statystycznie prawie trzy osoby na sto cierpią na depresję sezonową w jej klasycznym kształcie, a około 10 proc. doświadcza jej łagodniejszej wersji. Większość cierpiących na tzw. depresję zimową nie zgłosi się do lekarza psychiatry, przypisując swoje gorsze samopoczucie pogodzie lub przeziębieniu.

Objawy

O depresji zimowej mówimy, kiedy jej objawy pojawiają się regularnie (tzn. co najmniej przez dwie kolejne zimy), trwają co najmniej cztery tygodnie i samoistnie ustępują wraz ze zmianą pory roku. Wystąpienie choroby jest często możliwe do przewidzenia z dokładnością do około dwóch tygodni. Z czasem łagodna postać depresji może przejść w pełnoobjawową lub w tzw. dużą, która pojawia się niezależnie od pory roku. Ta sezonowa pojawia się w trzeciej dekadzie życia, trwa przeciętnie od 3 do 11 lat, rzadko spotykana jest po 55. roku życia. Występuje znacznie częściej u kobiet niż u mężczyzn.

Depresja zimowa w postaci subklinicznej objawia się przede wszystkim poczuciem spadku energii. Osoby na nią cierpiące mogą unikać towarzystwa, izolują się od otoczenia. Odczuwają też spowolnienie, doświadczają kłopotów z koncentracją uwagi, są mniej kreatywne niż zazwyczaj oraz mniej wydajne w pracy. Charakterystycznym objawem jest nadmierna senność, zwłaszcza trudności w porannym wybudzaniu się. Jakość snu u osób z depresją sezonową jest znacznie gorsza niż u osób zdrowych, choć lepsza niż u osób z depresją niesezonową. Typowe jest także zwiększenie apetytu, zwłaszcza na słodkie, co może prowadzić do tycia. Może się pojawić zwiększona drażliwość, płaczliwość, skłonność do szybkiego wpadania w gniew.

Rzadziej niż przy klasycznej depresji pojawiają się skargi na lęk, smutek, poczucie beznadziejności, utrata zainteresowań i radości życia. Co więcej, ludzie z depresją sezonową uważają się raczej za zdrowych. Tym bardziej, że objawy, których doznają, nie zaburzą w znacznym stopniu ich funkcjonowania, np. zazwyczaj nie muszą korzystać ze zwolnienia lekarskiego.

Otoczenie osób z depresją sezonową łagodną może nie zauważyć ich zmian w samopoczuciu lub przypisywać je czynnikom zewnętrznym, m.in. grypie, choć tej depresji nie towarzyszą raczej choroby somatyczne. Pacjenci najczęściej udają się po pomoc do lekarza rodzinnego, skarżąc się na senność i uczucie zmęczenia.

Depresja pełnoobjawowa, która także może pojawiać się zimą, ma bardziej destrukcyjny przebieg, prowadząc do znacznych zakłóceń w codziennym funkcjonowaniu. Chorzy wyraźnie cierpią, odczuwając smutek, znaczne obniżenie nastroju i utratę radości życia. Do tego dochodzi mała wiara w siebie, często także poczucie winy. Towarzyszy im nieustanny lęk oraz pesymistyczna wizja przyszłości. Może pojawić się też większa drażliwość. Codziennosc staje się tak trudna do udźwignięcia, że człowiek zaczyna wycofywać się z życia i zaniedbywać nie tylko innych, ale i siebie. Okresami jest niezdolny do pracy. Mogą pojawić się też myśli lub próby samobójcze. W tym wypadku częściej występują trudności ze snem niż nadmierna senność oraz raczej spadek niż wzrost apetytu.

Przyczyny i leczenie

Za główną przyczynę depresji zimowej uznaje się niedobór światła. Większe skłonności do tej sezonowej przypadłości mają osoby z genetycznie uwarunkowaną zmniejszoną wrażliwością siatkówki oka na światło. Częściej chorują osoby z krótkowzrocznością,

u których ilość światła docierającego do siatkówki oka jest znacznie mniejsza. To powoduje, że mózg wytwarza melatoninę (hormon snu), a zmniejsza się wydzielanie serotoniny (odpowiedzialnej za dobry nastrój).

Skuteczna w leczeniu depresji zimowej jest fototerapia. Naświetlanie nie powinno trwać więcej niż 30-60 minut, najlepiej rano po przebudzeniu. Kuracja wstępna powinna trwać dwa tygodnie, a jeśli przyniesie efekty – to przez całą zimę. Nie jest wskazane patrzenie prosto na lampę, raczej zaleca się siedzenie bokiem do źródła światła, można w tym czasie czytać. Na rynku są też dostępne budziki świetlne, które



foto. Piotr Kochański

symulują świt, nasilając światło i w ten sposób budzą chorego. Ponieważ jednak skuteczność fototerapii zmniejsza się w czasie, w kolejnych latach mogą być potrzebne leki. Niektórym ludziom poprawia samopoczucie zimowy wyjazd do egzotycznych krajów. Pomocne może być korzystanie ze światła naturalnego – odsłanianie rolet, wychodzenie na spacer w dzień, a także podejmowanie wszelkich działań, które nas aktywizują i zwiększają poziom energii (spotkanie towarzyskie, aktywność na świeżym powietrzu). Pomocna jest także dieta bogata w witaminy z grupy B, magnez i kwas foliowy. Dolegliwości depresji sezonowej nasilają się wraz ze stresem. Kiedy więc przeżywamy jakieś stresujące wydarzenia czy trudne okresy w życiu, warto rozważyć konsultację psychologiczną.

Marta Komorowska

Psycholog ZOZ Medycyny Pracy
Służby Więziennej w Poznaniu

OGÓLNOPOLSKA AKCJA HONOROWEGO ODDAWANIA KRWI
PRZEZ SŁUŻBY MUNDUROWE Z OKAZJI ŚWIĘTA
ORAZ 100 LECIA POWSTANIA SŁUŻBY WIĘZIENNEJ



Celem przedsięwzięcia jest:

Celem akcji jest zapewnienie dostępności krwi dla szpitali oraz propagowanie idei honorowego oddawania krwi wśród funkcjonariuszy Służby Więziennej i pozostałych formacji mundurowych oraz ich rodzin i osób cywilnych. Akcje przeprowadzone będą w terminie od 21 stycznia - 22 marca 2019 r. w poszczególnych jednostkach organizacyjnych i szkoleniowych Służby Więziennej oraz przystępujących do akcji służb mundurowych w całym kraju, jak również w innych instytucjach i organizacjach oraz w punktach krwiodawstwa na terenie całego kraju. Szczegółowe informacje pod numerem telefonu 601-342-910. Krew będzie w oddawana w punktach krwiodawstwa w całej Polsce i mobilnych punktach poboru krwi na hasło „Krew”.

PATRONAT HONOROWY



ORGANIZATOR AKCJI



KOORDYNATOR AKCJI



Ponad tonę krwi oddali w ub. roku funkcjonariusze Służby Więziennej w ramach akcji „Nasza Krew – Nasza Ojczyzna”. Kilkudziesięciu z nich otrzymało dyplomy i odznaczenia Polskiego Czerwonego Krzyża oraz Ministerstwa Zdrowia za wieloletni udział w akcjach krwiodawstwa. Niektórzy oddali dotychczas ponad 35 litrów krwi!

Dyplomy i podziękowania trafiły również do szefów poszczególnych jednostek, m.in. do Zakładu Karnego w Czerwonym Borze, a także do okręgów w Białymstoku i w Gdańsku.

Nie ma w Polsce zakładu karnego lub aresztu śledczego, którego funkcjonariusze i pracownicy choć raz nie uczestniczyliby w takim przedsięwzięciu. O klubach „Kropla Życia”

wielokrotnie opowiadał w szkołach sierż. Bartłomiej Murzyn, przewodniczący Zespołu ds. Popularyzacji Honorowego Krwiodawstwa w Służbie Więziennej. W tym roku, z okazji święta Służby Więziennej i 100-lecia więziennictwa, zespół organizuje ogólnopolską, planowaną na trzy miesiące (21 stycznia-23 marca), akcję oddawania krwi, którą honorowym patronatem objął Dyrektor Generalny Służby Więziennej gen. Jacek Kitliński.

W ubiegłorocznej akcji „Nasza Krew – Nasza Ojczyzna” więźniacy oddali 921 litrów krwi, co przy jej ciężarze właściwym oznacza ponad tonę życiodajnego płynu.

BDG SW

Kwatermistrz rajdowiec

– Chce się tam być i rywalizować, poczuć tę adrenalinę, oderwać się od rzeczywistości, skupić uwagę tylko na rajdzie, żeby nie popełnić błędu, pojechać jak najlepiej – mówi kpt. Adam Szewczyk, kierownik działu kwatermistrzowskiego w Zakładzie Karnym w Koszalinie, który po godzinach bierze udział w rajdach samochodowych.

Zaczął się w 2013 roku, od przy-padku. Adam odwiedził kolegę ze szkolnej ławy, kiedy ten w swoim warsztacie zajmował się składaniem samochodu rajdowego. – Ciekawiło mnie, czy ma pilota – wspomina. Był pewien, że odpowiedź będzie twierdząca. Zaryzykował i zapytał. – Andrzej spojrzał na mnie, przyjrzał się uważnie i powiedział, że nie ma, i że pilot przyda mu się, gdy auto będzie już gotowe.

Nie od razu było podium

Wystartowali w Renault Clio. Nie było łatwo. – Samochód okazał się awaryjny, zawsze mieliśmy z nim jakąś przygodę – opowiada funkcjonariusz. – Bo jak nie wybuch zbiorniczka płynu chłodzącego, to nawalił przegub albo skrzynia biegów, nawet kiedyś zapalił się nam silnik. Prawdopodobnie to było przyczyną niepowodzenia tego teamu na odcinkach specjalnych. Nie miał więc okazji stanąć na podium lub choćby zająć wysokiego miejsca. Drogi rajdowe Adama i Andrzeja rozeszły się, przyjaciółmi są do dziś.

Adam ma teraz nowego partnera rajdowego. Michał jest jego byłym uczniem z technikum samochodowego. – On jest kierowcą, który wygrywa – twierdzi funkcjonariusz. Zaufali sobie, a to podstawa sukcesu. – Cza-

sem muszę stopować mojego kierowcę, skalkulować, czy dany manewr się opłaca. Nie ma co szarżować, trzeba myśleć o rodzinie, choć czasem bywa niebezpiecznie – przyznaje. Jeżdżą razem już trzy lata Hondą Civic. – To jest inne auto, mniej awaryjne, a umiejętności kierowcy przynoszą efekty. Biorąc udział w rajdzie, liczymy się w swojej klasie – wyjaśnia. Klasy: pierwsza, druga, trzecia, czwarta, piąta (w tym z napędem na 4 koła bez względu na pojemność silnika) różnią się mocą silnika i RWD – z napędem na tylną oś bez względu na pojemność silnika.

Z każdego wyścigu przywożą trofeum. W 2017 roku w rajdach zdobywali pierwsze miejsca, aby w całorocznej edycji Rajdowych Mistrzostwach Polski Zachodniej zdobyć mistrzostwo w trzeciej klasie, czyli aut z silnikiem o pojemności od 1400 cm³ do 1600 cm³. Rok później mieli pierwsze miejsca w rajdach: Monte Karłino i Koszalińskim i drugie w rajdzie Kołobrzesckim, także w trzeciej klasie. W 2018 roku znowu stanęli na najwyższym stopniu podium. Obronili tytuł mistrza w całorocznej edycji Rajdowych Mistrzostw Polski Zachodniej w klasie trzeciej. Zajmują piątą lokatę w klasyfikacji generalnej wszystkich klas. – Chce się tam być i rywalizować, poczuć tę adrenalinę, oderwać się od



rzeczywistości, skupić uwagę tylko na drodze, żeby nie popełnić błędu, pojechać jak najlepiej – ekscytuje się Adam na samą myśl o wyścigach. Zawsze nagrywają rajdowe zmagania. Po imprezie analizują je i wyciągają wnioski. Zwycięstwo smakuje różnie. – Czasem czuję niedosyt, że pomimo triumfu można było pojechać jeszcze lepiej.

Mechanik w więzieniu

Adam z zawodu jest mechanikiem samochodowym. Najpierw ukończył zasadniczą szkołę zawodową, następnie trzyletnie technikum i studia na kierunku samochodowym. Później uczył w Zespole Szkół nr 10 w Koszalinie, w tzw. samochodówce, do której wcześniej uczęszczał. Związał się z więziennictwem z zamiłowania do munduru. Jego wujek był wojskowym, dziadek – komendantem w Państwowej Straży Pożarnej w Koszalinie. Adam chciał pójść w ślady przodka, ale zniechęciły go zarobki. Wybrał Służbę Więzienną, choć nie było łatwo się dostać.

Na początku przerażał go dźwięk zamykanych krat, czuł się przytłoczony murem ochronnym, kamerami, przeszukaniami cel. Już sama brama robiła wrażenie. Cieszył się, że od razu trafił do składnicy mundurowej, gdzie robił to, co bardzo lubił. Śmieje się, że spotykając się z przyjaciółmi i znajomymi, np. na grillu, zazwyczaj zakłada moro. Nie to służbowe, ale zawsze to jakiś akcent militarny. – Minęło 12 lat, a ja spełniam się w tym zawodzie – przyznaje.

Aneta Łupińska
zdjęcia archiwum



Więziennictwo po Powstaniu Wielkopolskim

Zygmunt Głowacki – naczelnik Wydziału Więziennictwa Ministerstwa byłej Dzielnicy Pruskiej (1919–1921)

27 grudnia 1918 r. wybuchło w Poznaniu powstanie, będące od wielu lat przygotowywanym antyniemieckim, niepodległościowym zrywem mieszkańców Wielkopolski, w którym uczestniczyły wszystkie warstwy społeczne. Zwycięsko zakończone, przesądziło ono o etnicznej, narodowej i państwowej przynależności Wielkopolski oraz Pomorza do odrodzonego po latach niewoli Państwa Polskiego. Spośród powstańców wywodzili się także pracownicy organizującego się więziennictwa.



1 sierpnia 1919 r., po rozwiązaniu Komisariatu NRL, Wydział Sprawiedliwości przekształcono w Departament Sprawiedliwości nowo powołanego Ministerstwa byłej Dzielnicy Pruskiej (M.b.Dz.P.) podlegającego rządowi polskiemu. 6 listopada tego samego roku w departamencie powołano Wydział Więziennictwa, którego naczelnikiem został Zygmunt Głowacki. Był to organ autonomiczny wobec więziennictwa Ministerstwa Sprawiedliwości w Warszawie.

Pod koniec 1919 r. Wydziałowi Więziennictwa w Wielkopolsce podlegały: Centralne Więzienie (Dom Kary) we Wronkach, więzienia przy Sądach Okręgowych w Gnieźnie, Ostrowie Wlkp. i w Poznaniu oraz 28 średnich, małych oraz bardzo niewielkich więzień przy sądach powiatowych. Poza systemem pozostawało więzienie wojskowe w Poznaniu.

Wśród pilnych zagadnień do rozwiązania przez kierownictwo Wydziału Więziennictwa, poza problematyką legislacyjną, należały sprawy kadrowe – zapewnienie polskiego personelu: dozorców, urzędników oraz kierowników. Pierwszych i drugih pozyskiwano wśród zdemobilizowanych żołnierzy Wojska Wielkopolskiego, wcześniej powstańców. Po weryfikacji prokurator-

polskiego oraz pochodzący z Dolnego Śląska Aleksander Tallen Wilczewski, członek Sekcji Więziennej.

Po wybuchu powstania Zygmunt Głowacki uczestniczył w walkach na terenie Poznania. W styczniu 1919 r. rozpoczął pracę w Wydziale Administracji i Sądownictwa Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej (NRL). Wydział do połowy roku wstrzymywał się przed przejściem sądów i więzień z powodu braku odpowiednich polskich kadr, np. w grudniu 1918 r. zarejestrowało się tylko trzech sędziów Polaków. Nie było również wyższych i średnich urzędników więziennych – Polaków. Pozostawienie zatem personelu niemieckiego miało zapobiec chaosowi. Zygmunt Głowacki pracował nad legislacyjnym zabezpieczeniem polskiego sądownictwa.

Po przekształceniu w maju 1919 r. Straży Ludowej w Wojsko Obrony Krajowej Zygmunt Głowacki w Inspektoracie tej formacji był oficerem sądowym w stopniu porucznika WOK.

28 czerwca tego roku w Komisariacie NRL wyodrębniono Wydział Sądownictwa z zespołem więziennym, którym od 13 lipca kierował Zygmunt Głowacki. Nadal zajmował się też problematyką sądową – był członkiem komisji egzaminacyjnej dla aplikantów i asesorów sądowych. Zespół więzienny przygotowywał zmiany w niemieckich ustawach więziennych „mających obowiązywać na czas przejściowy w byłym zaborze pruskim”. Przyjmowane rozwiązania konsultował, poprzez Aleksandra Tallen Wilczewskiego, z Sekcją Więzienną w Warszawie.

Jedną ze znaczących postaci walki, a potem więziennictwa, był Zygmunt Głowacki. Urodził się 21 marca 1877 r. w Trzemesznie. Podczas nauki w gnieźnieńskim gimnazjum uczestniczył w tajnym młodzieżowym Towarzystwie Tomasza Zana, jednak w związku z represjami w 1897 r. naukę kontynuował w Drawsku Pomorskim. Następnie studiował prawo i ekonomię m.in. we Wrocławiu i Monachium. W 1902 r. rozpoczął pracę na stanowisku referendarza sądowego, później był asesorem w kilku sądach powiatowych. W 1904 r. uzyskał stopień doktora praw. Służbę państwową zakończył w 1908 r., zakładając w Poznaniu kancelarię adwokacką. Czas I wojny światowej to służba na niższych stanowiskach w niemieckim sądzie polowym w Poznaniu.

Organizował polskie więzienia

W połowie 1918 r. włączył się w Poznaniu do pracy w ruchu niepodległościowym. Od 11 listopada współorganizował polską Straż Obywatelską przekształconą w Straż Ludową, będąc członkiem jej Komendy Głównej i przygotowując materiały odnoszące się do przyszłego polskiego sądownictwa. Jako członek polskiego Wydziału Prawników udzielał się w organizowaniu Walnego Zjazdu Prawników Polaków pochodzących z terenów zaboru pruskiego oraz innych części Niemiec, który odbył się w dniach 20 i 21 grudnia 1918 r. W zjeździe uczestniczył urodzony w Wielkopolsce Jan Zakrzewski – kierownik Sekcji Więziennej jako delegat Ministra Sprawiedliwości rządu

skiej sięgano także po dozorców i nie-licznych urzędników z doświadczeniem w więziennictwie niemieckim. Naczelnik Zygmunt Głowacki zdecydował się obsadzić stanowiska kierownicze w więzieniach zdemobilizowanymi oficerami oraz kandydatami z odpowiednimi kwalifikacjami pochodzącymi z Małopolski, z austriackiego więziennictwa. W więzieniach w Inowrocławiu, Poznaniu i Wronkach organizowano krótkoterminowe kursy dla nowo przyjętych dozorców i urzędników.

Dbał o ludzi, o rygor i pracę

15 grudnia 1919 r. M.b.Dz.Pr. wydało rozporządzenie o przejęciu z dniem 1 stycznia 1920 r. przez Rzeczypospolitą Polską wymiaru sprawiedliwości na obszarze byłej dzielnicy pruskiej w granicach linii demarkacyjnej, a rozporządzeniem z 31 stycznia 1920 r. także na ziemiach położonych poza tą linią „w miarę zajmowania tego obszaru przez wojsko polskie”.

Zygmunt Głowacki ze współpracownikami opracował kompleksowy program przejęcia więzień położonych na ziemiach przyznanych Polsce traktatem wersalskim z 28 czerwca 1919 r. Od lutego 1920 r. do wyznaczonych miejscowości kierował osoby przejmujące od Niemców obiekty więzienne i wskazywał przyszłych naczelników (inspektorów, dyrektorów). W kilku przypadkach osobiście uczestniczył w tym procesie. Wizytował nowe więzienia, niektóre kilka razy w roku. Efektem osobistej kontroli naczelnika wydziału były spostrzeżenia odnoszące się polonizacji więzień. Wydział wielokrotnie polecał, aby z tablic informacyjnych oraz ścian więzień usunięto teksty niemieckie. W bibliotekach więziennych miały być polskie książki, a w kaplicach modlitewniki. Polonizacji służyły przedmioty i treści nauczania w szkołach dla więźniów oraz w treściach katechez kapelanów.

Kierowany przez Zygmunta Głowackiego Wydział Więziennictwa rozporządzeniem M.b.Dz.Pr. z 5 listopada 1920 r. określił taryfikację stopni i stanowisk służbowych urzędników więziennych oraz ich nazwy: inspektor więzienny, starszy inspektor więzienny, przełożona więzienna, starsza przełożona więzienna, starszy nauczyciel więzienny, naczelnik inspektor więzienny, dyrektor domu kary, kapelan więzienny. W grupie pobocznych urzędników więziennych byli: kierownik sądu powiatowego – jako przełożony więzienia przy sądzie; sekretarz

sądowy będący zarazem urzędnikiem więziennym oraz woźny sądowy będący także dozorcą więziennym.

Naczelnikowi Głowackiemu nieobce były sprawy zabezpieczenia materialowego więzień i ochrony obiektów najczęściej dewastowanych. W protokołach powizytacyjnych wskazywał na fatalny stan bram, krat czy zamków i uzbrojenia. W końcu stycznia 1920 r. w piśmie do dowódcy Frontu Pomorskiego sugerował, aby żołnierze przejęli ochronę zewnętrzną niektórych więzień, na co otrzymał negatywną odpowiedź: „nie posiadamy odpowiednio wyćwiczonego żołnierza”. Naczelnik Wydziału polecił, aby personel podlegał szkoleniu z posługiwania się bronią. Ostrzegając przed skutkami niesolidności: „Wobec urzędnika więziennictwa, który zawinił bodaj z niedbalstwa w ucieczce więźnia, należy obok postępowania dyscyplinarnego wdrożyć postępowanie karne”.

Głowacki reagował na przypadki niezadowolenia personelu nie tylko z powodu niskich zarobków, ale i opóźnień w wypłacaniu wynagrodzeń. Musiał zmierzyć się z niesubordynacją części personelu ewakuowanego w związku z zagrożeniem bolszewickim oraz protestującym na obowiązujący w Wielkopolsce i Pomorzu rygor służbowy.

25 września 1920 r. w sprawie zatrudnienia więźniów Zygmunt Głowacki pisał m.in.: „kierownictwa więzień i domów kary w niedostatecznym stopniu starają się zatrudnić więźniów, co jest niezgodne z regulaminem więziennym i niezgodne z ogólnym stanem gospodarczym kraju, należy bowiem wykorzystać siłę zarobkową każdej zdolnej do pracy jednostki. Przełożonych więzień i dyrektorów domów kary oraz podległych im urzędników pociągać będą do odpowiedzialności w razie opieszałego traktowania działu pracy”. Podkreślał jednocześnie, że poprzez zatrudnienie więźniów osiągnąć można cele ekonomiczne, a przez przyuczenie do pracy – także cele poprawcze.

Wyrazem sprawności organizacyjnej Wydziału Więziennictwa oraz współdziałania z Sekcją Więzienną z Warszawy było sprawne przejmowanie, relokacja więźniów i personelu ewakuowanego z terenów zagrożonych przez wojska bolszewickie. Po ustaniu walk wielkopolskie i pomorskie domy kary w związku z przeludnieniem więzień w Polsce centralnej, przeznaczone zostały do przyjmowania skazanych

na dłuższe wyroki oraz więźniów politycznych.

Patriotyczna postawa pracowników więziennictwa – byłych powstańców wielkopolskich – wyrażała się m.in. w akceptacji Zygmunta Głowackiego dla pomocy materialnej, personalnej i propagandowej w akcji plebiscytowej na Śląsku oraz w czasie III powstania. Popierał on akcje opodatkowania poborów na fundusz Wojska Wielkopolskiego (1919 r.) i Wojska Polskiego (1920 r.) oraz jednorazową zbiórkę pieniędzy na odbudowę Zamku Królewskiego w Krakowie (1921 r.).

W czerwcu 1921 r. Zygmunt Głowacki patronował zorganizowaniu Towarzystwa Urzędników Więziennych byłego zaboru pruskiego – organizacji związkowej, która w statusie na pierwszym miejscu zawarła sformułowanie o „pielęgnowaniu miłości do Ojczyzny”.

Więziennictwo Wielkopolski i Pomorza, którego organizatorem był Zygmunt Głowacki, wchodząc w listopadzie 1921 r. w strukturę więziennictwa II Rzeczypospolitej Polskiej przekazało: 1 centralne więzienie, 4 domy kary, 9 więzień przy sądach okręgowych, 68 więzień przy sądach powiatowych oraz kolonię rolną na Helu. Poza systemem pozostawały więzienia wojskowe w Grudziądzu i Poznaniu. Obiekty dysponowały 5670 miejscami, pracowało w nich 526 urzędników i dozorców oraz zatrudnieni kontraktowo lekarze, nauczyciele i kapelani. Przekazana struktura więzienna była w miarę dobrze zorganizowana.

W grudniu 1921 r. Zygmunt Głowacki został dyrektorem Departamentu Więziennego Ministerstwa Sprawiedliwości w Warszawie, z którego to stanowiska zrezygnował w maju 1922 r. Zasadniczym powodem były rozbieżności w spojrzeniu na więziennictwo pomiędzy tzw. opcją niemiecką (Zakrzewski, Głowacki) a opcją rosyjską w departamencie i na stanowiskach kierowniczych w więzieniach. Po powrocie do Poznania Zygmunt Głowacki zajmował odpowiedzialne stanowiska w przemyśle, samorządach i w organizacji kombatanckiej byłych powstańców. W latach 1935-1939 był senatorem. Uehonorowany najwyższymi odznaczeniami państwowymi, zmarł w Warszawie w grudniu 1939 r. w wieku 64 lat.

Krzysztof Chmielewski
zdjęcie archiwum

korzystałem: Słowniki biograficzne powstańców wielkopolskich, Archiwum Państwowe w Poznaniu

Odpowiadają szefowie

12 PYTAŃ

Menadżerowie średniego szczebla odpowiadają w ankiecie dwunastu pytań o to, co jest ich sukcesem, co kłopotem, co cieszy lub smuci. Dziś z pytaniami zmierzył się kierownik działu terapeutycznego dla skazanych uzależnionych od alkoholu w Zakładzie Karnym w Barczewie.



Mjr Andrzej Tankielun jest kierownikiem działu terapeutycznego od 9 lat. W Służbie Więziennej od 26 lat, zaczynał jako mł. wychowawca. Już 11 lat pełni funkcję rzecznika prasowego dyrektora zakładu w Barczewie. Prywatnie: mąż z długim stażem i ojciec, uwielbia jazdę na nartach, dalekie podróże, dobrą książkę, ciekawy film, ogólną aktywność fizyczną, a także sport oglądany z kanapy.

1 Praca kręci się wokół... codziennych zadań wynikających z funkcjonowania oddziału terapeutycznego oraz wykonywania funkcji rzecznika prasowego dyrektora więzienia.

2 Najwięcej czasu zajmuje mi... wyznaczanie terminów przyjęć do oddziału, zajęć terapeutycznych, rozmów ze skazanymi.

3 Najtrudniej jest wtedy, gdy... spiętrzy się kilka spraw, a terminy gonią.

4 Największy sukces... jeśli widzę sens i efekt swojej pracy, gdy po wielu latach dzwoni były pacjent i słyszę: „dziękuję”.

5 Porażka... gdy ciężko się przebić do ludzi obarczonych pewną „sztywnością” myślenia, którym trzeba udowodnić swoje racje.

6 Samodzielność... gdy za dużo biorę na swoje barki.

7 Współpracuję codziennie z... zespołem terapeutycznym, z ludźmi, którym jeszcze się chce.

8 Niemoc... bo przepisy nie pozwalają na więcej.

9 Moje mocne strony... opanowanie, spokój wewnętrzny, doświadczenie, umiejętność słuchania innych.

10 Wada... zbyt duża ufność do ludzi.

11 Pochwała czy nagana... lepsza pochwała, która motywuje do działania, nagana – w ostateczności.

12 Odpoczywam, kiedy... pojadę na basen, jestem w górach na nartach, koszę trawę w ogrodzie, czy podróżuję na innym kontynencie.

zebrała Agata Pilarska-Jakubczak
zdjęcie archiwum bohatera

Ratujmy Daniela

„Witam, mam na imię Daniel i mam 38 lat, wraz z żoną i 4-letnią córeczką tworzyliśmy szczęśliwą rodzinę. Niestety w 2015 r. zdiagnozowano u mnie raka nerki, nowotwór, który jest bardzo ciężki i oporny w leczeniu...” – czytamy na stronie Fundacji Onkologicznej Nadzieja.

Chorąży Daniel Skręta do niedawna był funkcjonariuszem Służby Więziennej. Spędził w służbie 14 lat, ale z uwagi na chorobę musiał ją przerwać. Zaczynał pracę w Zakładzie Karnym w Łowiczu, później przeniósł się do łódzkiej „dwójki”. Niestety po zdiagnozowaniu u Daniela raka nerki, pojawił się przerzut do płuc. Od tego dnia wszystko się zmieniło. Zaczęła się walka o zdrowie i życie.

Daniel został beneficjentem tegorocznej akcji Mundur na rowerze. Jest to sztafetowy przejazd po Polsce, którego uczestnikami są funkcjonariusze wszystkich służb mundurowych. W ub r.

ponad tysiąc osób przejechało ponad 6 tys. km w formie sztafety. Zebrano 36 tys. zł na leczenie policjanta Marcina i strażaka Arka – funkcjonariuszy, którzy zostali ranni podczas działań służbowych. Tegoroczna edycja akcji Mundur na rowerze (MNR) – pomoże naszemu funkcjonariuszowi Danielowi.

Pacjent był leczony immunoterapeutycznie tabletkami, co pomogło do października 2016 r. Potem zastosowano drugą linię leczenia i powstrzymano rozwój nowotworu. Jednak w czerwcu ubiegłego roku choroba zaczęła postępować. Stan Daniela się pogarsza.

„Obecnie zbieram na bardzo kosztowny lek, który może powstrzymać chorobę i poprawić stan mojego zdrowia. Nigdy nikogo o nic nie prosiłem, teraz niestety muszę, bo od tego zależy, czy będę żył...” – napisał na stronie Fundacji. Chce żyć i cieszyć się każdym dniem. Patrzeć, jak córka dorasta. „Wiara czyni cuda i wierzę, że



wszystko się uda! Bardzo proszę o pomoc. Serdecznie dziękuję wszystkim darczyńcom za wsparcie” – napisał.

Zanim w styczniu zostanie uruchomiony rachunek w ramach akcji MNR, można dokonać wpłaty na indywidualne subkonto Daniela w Fundacji Onkologicznej Nadzieja. Nr konta: 03 1050 1025 1000 0090 7328 2841, z dopiskiem: FON-SUB-SKR-02

oprac. Apj
zdjęcie archiwum

POWERED BY DARKFIGHTER

KAMERY DO PRACY W TRUDNYCH WARUNKACH OŚWIETLENIOWYCH

To najlepsze na rynku urządzenia przeznaczone do pracy w trudnych warunkach oświetleniowych. Dzięki zwiększonej czułości zapewniają doskonałą jakość obrazu w niedoświetlonych miejscach lub w nocy, a ponadto posiadają wszelkie funkcje charakteryzujące inteligentny monitoring.



WWW.AVIZIO.PL

AVIZIO to profesjonalne rozwiązania systemów cyfrowej telewizji dozorowej. Reprezentujemy wysoką jakość, nie stosujemy rozwiązań niskobudżetowych. Produkty oparte są o najnowocześniejsze, funkcjonujące obecnie na rynku osiągnięcia techniczne. Dostarczamy kompleksowe, wyselekcjonowane rozwiązania systemowe, które pozwalają na kontrolę wewnątrzbudynkową oraz rozbudowane systemy monitoringu dedykowane dla dużych rozwiązań architektonicznych.

KAMERA IP FISHEYE PTZ



Przetwornik: 1/1,7" Progressive Scan CMOS
 Rozdzielczość: 12 Mpx, 4000x3072 pikseli
 Kąt widzenia obiektywu: 360° (suffit), 180° (ściana)
 Oświetlacz: IR niewidoczny 940nm
 Czułość: min, 0,005 Lux
 Odporność mechaniczna: IK10

KAMERA IP NAROŻNA FISHEYE PTZ



Przetwornik: 1/1,8" Progressive Scan CMOS
 Rozdzielczość: 6 Mpx, 3072x2048 pikseli
 Kąt widzenia obiektywu: 180° (ściana)
 Oświetlacz: IR niewidoczny 940nm
 Czułość: min, 0,005 Lux
 Odporność mechaniczna: IK10

KAMERA IP KOPUŁKOWA



Przetwornik: 1/1,8" Progressive Scan CMOS
 Rozdzielczość: 2 Mpx, 1920x1080 pikseli
 Oświetlacz: IR niewidoczny 940nm
 Czułość: min, 0,005 Lux
 Odporność mechaniczna: IK10
 Kompresja: H.265/H.265+/H.264/H.264+/M/JPEG



PLATFORMY DO REJESTRACJI I ZARZĄDZANIA OBRAZEM

Inteligentne systemy do zarządzania obrazem w systemach CCTV oraz do integracji z systemami bezpieczeństwa. Wyposażone w zaawansowaną analitykę: generowanie statystyk ruchu, identyfikacja tablic rejestracyjnych, identyfikacja twarzy, śledzenie podejrzanych obiektów, itp.

Rozwiązania A-LAN Technologie z powodzeniem wdrożyliśmy w obiektach takich jak: Służby Więzienne (m.in. Areszt Śledczy we Wrocławiu ul. Świebodzka 1, Zakład Karny w Nysie ul. Kościuszki 4A), Sądy, Prokuratury, Policje, Straże Graniczne oraz Wojsko. W skład instalacji wchodziły między innymi elementy okablowania miedzianego i światłowodowego, szafy teleinformatyczne jak i monitoring CCTV oparty o inteligentną analitykę obrazu. Wszystkie ww. obiekty zostały przebadane pod względem parametrów transmisyjnych i zostały objęte bezpłatnym 25-letnim programem gwarancyjnym. Warto podkreślić, że brałmyś udział w projektowaniu, konsultacjach z Inwestorem, dostawie i nadzorach w trakcie wykonania budowy i wdrożeniach systemów LAN i CCTV.

WIĘCEJ ROZWIĄZAŃ MARKI AVIZIO I ALANTEC ORAZ SZCZEGÓLWEE DANE TECHNICZNE ZNAJDZIESZ NA PLATFORMIE B2B WWW.LAN-CCTV.PL



WWW.ALANTEC.PL

System Okablowania Strukturalnego ALANTEC to zbiór w pełni kompatybilnych elementów pozwalających na niezwykle elastyczne i zależne od potrzeb budowanie torów transmisyjnych sieci komputerowych i telefonicznych. Nieskomplikowane i uniwersalne rozwiązania, bazujące na typowych założeniach branżowych wraz z pełnym wyborem narzędzi instalatorskich gwarantują łatwą budowę i krótki czas montażu. Szeroki wybór komponentów i atrakcyjne zróżnicowanie cenowe pozwala na stosowanie naszych produktów w każdego typu sieciach teleinformatycznych. Dzięki szerokiej gamie oferowanych komponentów system ALANTEC można stosować w wielu konfiguracjach opartych o rozwiązania miedziane jak i światłowodowe. Oferujemy produkty z 25 letnią gwarancją systemową.

Szafka wisząco-stojąca



Ekranowany panel krosowy kat. 6A



Ekranowany moduł keystone kat. 6A



Podwójnie ekranowany kabel teleinformatyczny kat. 6A



Ekranowany wtyki beznarzędziowe kat. 6A



Ekranowany kable połączeniowe kat. 6A



A-LAN Technologie Sp. z o.o. Sp. K. zajmują się produkcją i dystrybucją certyfikowanych systemów okablowania strukturalnego, wszelkiego typu komponentów aktywnych i pasywnych do budowy sieci telekomunikacyjnych zarówno w technologii miedzianej jak i światłowodowej, szaf teleinformatycznych i energooszczędnych, profesjonalnych systemów monitoringu wizyjnego: kamer, rejestratorów, serwerów, monitorów oraz szeregu akcesoriów działających w oparciu o inteligentne platformy CCTV.



Właściciel marek



Związek w Forum (6)



Czym żyje Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Funkcjonariuszy i Pracowników Więziennictwa – jedyny, zgodnie z ustawą działający w naszej służbie? Jakie są jego aktualne osiągnięcia, inicjatywy i zamierzenia – o tym wszystkim informujemy na łamach „Forum Służby Więziennej”.

Ostatnie ubiegłoroczne spotkanie kierownictwa Służby Więziennej z przedstawicielami Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Funkcjonariuszy i Pracowników Więziennictwa okazały się bardzo owocne.

11 grudnia ub. roku odbyło się spotkanie strony służbowej ze związkową dotyczące sposobu realizacji podwyżki od stycznia 2019 roku, zgodnie z porozumieniem zawartym w listopadzie pomiędzy Ministerstwem Sprawiedliwości i NSZZ FIPW.

nad przygotowaniem aktów prawnych wprowadzających nowe regulacje kadrowo-płacowe.

20 grudnia ub. roku podpisano porozumienie dotyczące wzrostu wynagrodzeń pracowników Służby Więziennej (z wyłączeniem pracowników zatrudnionych na podstawie ustawy „Karta Nauczyciela”). Zakłada ono, że od 1 stycznia 2019 r. zostaną oni objęci podwyżką w średniej miesięcznej wysokości 300 zł brutto na etat, a od 1 lipca 2019 r. w średniej miesięcznej



11 grudnia 2018 r. – po podpisaniu porozumienia

Postanowiono, że:

- podwyżka wynagrodzenia w styczniu 2019 r. będzie zrealizowana na analogicznych zasadach co w służbach mundurowych podległych MSWiA, czyli poprzez wzrost uposażenia zasadniczego w równej kwocie dla wszystkich funkcjonariuszy – 520 zł, w efekcie spowoduje to podwyższenie dodatku z tytułu wysługi lat;
- od stycznia 2020 roku wzrost mnożników przeciętnego uposażenia odpowiadającym grupie zaszerogowania na stanowiskach służbowych według jednolitego wskaźnika procentowego; średnia miesięczna podwyżka będzie wynosiła nie mniej niż 500 zł brutto wraz z nagrodą roczną na etat;
- odstąpi się od zatrudniania na stanowisku młodszego referenta
- będą kontynuowane wspólne prace

wysokości 250 zł brutto na etat. Powyższa średnia uwzględnia wzrost wynagrodzenia zasadniczego i dodatków do wynagrodzenia zasadniczego oraz skutki finansowe wynikające z wydatków do wynagrodzeń z tytułu m.in. nagród jubileuszowych i odpraw.

– Jako przewodniczący zarządu głównego NSZZ FIPW muszę dbać o to, żeby zapisy porozumień były realizowane – mówi Czesław Tuła. – Dłatego już 3 stycznia 2019 r. spotkałem się z Dyrektorem Generalnym Służby Więziennej gen. Jakiem Kitlińskim i ustaliliśmy, że 15 stycznia odbędzie się posiedzenie zespołu kadrowo-płacowego, który przygotowuje zmiany w prawie związane z wdrażaniem porozumienia. Jeszcze w styczniu ma odbyć się także spotkanie z ministrem Patrykiem Jakim.

red.
zdjęcie **BDG CZSW**

ISSN 2545-1847

„Forum Służby Więziennej”
miesięcznik
(dawniej: „Forum Penitencjarne”)

Wydawca:

Dyrektor Generalny Służby Więziennej
ul. Rakowiecka 37a, 02-521 Warszawa

Redakcja:

ul. Rakowiecka 37, 02-521 Warszawa
e-mail: forum@sw.gov.pl
faks (22) 640-86-67

Zespół redakcyjny:

Irena Fedorowicz, redaktor naczelny,
irena.fedorowicz@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-66,
Aneta Łupińska, tel. (22) 640-86-64,
aneta.lupinska@sw.gov.pl,
Agata Pilarska-Jakubczak, tel. (22) 640-86-64,
agata.pilarska-jakubczak@sw.gov.pl,
Elżbieta Szlęzak-Kawa, tel. (22) 640-86-69,
elzbieta.szlęzak-kawa@sw.gov.pl
Grażyna Wągiel-Linder, tel. (22) 640-86-69,
grazyna.wagiel-linder@sw.gov.pl,
Piotr Kochański, fotoreportaż, fotoedycja, archiwum,
piotr.kochanski@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-68

Rada Programowa:

Przewodnicząca:

Elżbieta Krakowska, zastępca dyrektora
Biura Dyrektora Generalnego CZSW

Członkowie:

Andrzej Leńczuk, dyrektor Biura Penitencjarnego CZSW
Czesław Tuła, przewodniczący NSZZFIPW
Maciej Gołębiowski, zastępca komendanta COSSW
w Kaliszu
Włodzimierz Gluch, dyrektor okręgowy w Łodzi
Edward Wasilewski, PTP, COSSW w Kaliszu
Robert Witkowski, dyrektor Aresztu Śledczego w Elblągu
Justyna Siedlecka, rzecznik prasowy dyrektora
okręgowego w Katowicach
Joanna Korczyńska, kierownik działu terapeutycznego
ZK w Wojkowicach

Warunki prenumeraty: Miesięcznik kolportowany

jest w systemie prenumeraty, którą przyjmuje redakcja. Cena prenumeraty rocznej 42 zł, płatne na konto: Centralny Zarząd Służby Więziennej **76 1010 1010 0401 5222 3100 0000 NBP o/o W-wa** z adnotacją: „Forum Służby Więziennej”. **Reklama:** Cała strona – 1500 zł + VAT; 1/2 strony – 1000 zł + VAT; 1/4 strony – 700 zł + VAT. Ogłoszenia drobne – bezpłatne. Należność płatna przelewem na konto: Zakład Poligraficzny TONOBIS Sp. z o.o., **12 1090 1883 0000 0001 1614 0102 BZ WBK S.A. Łamania:** Aleksandra Moraczewska, **druk:** Zakład Poligraficzny TONOBIS Sp. z o.o., Laski, ul. Brzozowa 75, 05-080 Izabelin, tel. 22 752-33-40, fax 22 752-23-26, e-mail: slawomir.rola@laski.edu.pl. Nakład: 4000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów, adiacji i zmiany tytułów nadesłanych materiałów. Za niezamówione artykuły redakcja nie wypłaca honorariów.

Numer zamknięto 8 stycznia 2019 r.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja nie odpowiada za treść reklam.

do prenumeratorów

Zgodnie z Rozporządzeniem Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony danych osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych (RODO) informujemy, że podane na druku prenumeraty dane osobowe są przetwarzane przez Centralny Zarząd Służby Więziennej, z siedzibą przy ul. Rakowieckiej 37a w Warszawie, w celu realizacji prenumeraty. Prenumeratory mają prawo dostępu do treści swoich danych osobowych oraz możliwość ich poprawiania. Podanie danych osobowych (imię, nazwisko, adres) jest dobrowolne, jednakże niezbędne do realizacji zamówienia prenumeraty.

Z przymrużeniem oka



Zakład Karny w Siedlcach

Jest to jednostka typu zamkniętego dla skazanych mężczyzn re-cydywistów penitencjarnych z oddziałami: półotwartym dla re-cydywistów penitencjarnych i aresztu śledczego. W zakładzie funkcjonuje również oddział terapeutyczny dla skazanych z nie-psychotycznymi zaburzeniami psychicznymi lub upośledzonych umysłowo oraz Przedsiębiorstwo Produkcyjne SETAR, zatrudnia-jące osadzonych. Pojemność jednostki wynosi 701 miejsc. **AŁ**

